DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, piątek 10 kwietnia 1953 r. 84 (913) B Cena 20 gr

Z przebiegu siewów wiosennych

Jak informuje Ministerstwo Rolnictwa, wiosenna kampania siewna rozwija się w całym kraju pomyślnie. Najbardziej zaawansowane są prace siewne w województwach: opolskim, szczecińskim, wrocławskim, krakowskim, rzeszowskim, stalinogrodzkim i poznańskim. W województwach północnych i wschodnich, w których siewy rozpoczynają się zwykle później, obszar obsiany zbożami jarymi jest mniejszy niż w województwach zachodnich i południowych, ale tempo prac siewnych wzmaga się tam z każdym dniem.

W miarę postępu prac siewnych rolnicy powiatów, w których istnieją jeszcze odłogi, przystępują do ich zagospodarowywania, aby zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu w sprawie wiosennej kampanii siewnej br. oraz z zobowiązaniami podjętymi dla uczczenia pamięci Józefa Stalina nie pozostawić tej wiosny ani jednego hektara ziemi nieobsianej. Nad likwidacją odłogów czuwają rady narodowe, które opracowują plany ich zagospodarowania i dopilnowują realizacji tych planów.

W woj. szczecińskim w większości powiatów, w których są pewne niezagospodarowane zapasy ziemi, zorganizowano zespoły uprawowe, złożone z mało i średniorolnych chłopów, bądź też przekazano te ziemie do uprawy PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym.

Jedynie w powiatach: Gryfino, Myślibórz i Nowogard rady narodowe nie doceniają jeszcze w pełni znaczenia całkowitego zagospodarowania ziemi i dotychczas nie zapewniły jeszcze likwidacji znajdujących się tam odłogów.

Załoga FSC produkować będzie 12 samochodów miesięcznie ponad plan

Załoga Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta w Lublinie w ślad za przodującymi zakładami pracy w kraju podjęła długookresowe zobowiązania produkcyjne.

Na masówce — robotnicy z montażu taśmy głównej zobowiązali się wypuszczać co miesiąc do końca roku po 12 samochodów ponad plan.

Najwięcej zobowiązań indywidualnych zgłosili robotnicy z działu narzędziowni. Brygada frezerska **Ancuty** zobowiązała się zmniejszyć o **2 proc.** zużycie narzędzi oraz podnieść troskę o konserwację maszyn, by zwiększyć ciągłość ich prac. **Młodzieżowe brygady rewolwerowek im. Matrosowa i gen. Świerczewskiego zobowiązały się wykonać plan roczny do 10 grudnia. Tokarze przodującej brygady Domagały — Czesław Iwanicki i Stanisław Gryzio, zobowiązali się swoje zadania produkcyjne czwartego roku Planu 6-letniego wykonać do 22 lipca br.**

Inżynierowie i technicy działu głównego technologa zobowiązali się do dnia 10 kwietnia br. zaprowadzić — początkowo na czterech stanowiskach — metodę **Kolesowa.**

Przed Krajową Naradą Aktywu ZMP przemysłu węglowego

Młodzi górnicy podejmują długookresowe zobowiązania

Biblioteka Główna Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie

Młodzież z kopalni „Wieczorek" przekracza swe zobowiązania

Realizując zobowiązania długookresowe oraz zobowiązania podjęte na cześć 1-go maja, młodzież kopalni **„Wieczorek"** uporczywie walczy o rytmiczne wykonywanie dziennych planów produkcyjnych. Przekraczaniem i zwiększaniem wydajności pracy, młodzi górnicy kopalni „Wieczorek" witają **Krajową Naradę Aktywu ZMP Przemysłu Węglowego.**

Brygada młodzieżowa tow. **Stanisława Wesołka,** która w marcu postanowiła wydobyć dodatkowo 128 ton węgla, wydobyła ponad plan **2.006** ton.

Pracując w oddziale VII brygada **Romana Rajzewicza,** która dla uczczenia pamięci Towarzysza **Stalina** zobowiązała się dać 100 ton węgla ponad plan, osiągnęła dodatkowo 485 ton węgla.

Dnia 10 kwietnia rozpocznie pracę nowa brygada młodzieżowa zorganizowana przez tow. **Władysława Wronka,** niedawno przyjętego do ZMP.

W ostatnim czasie poważnie wzrosła liczba młodych górników, biorących udział we współzawodnictwie długookresowym. Na przodkach węglowych, gdzie umowy o współzawodnictwo zawarło 105 górników, obecnie w nowej formie współzawodnictwa bierze udział 140 górników.

W kopalni „Wieczorek" jest jednak jeszcze za mało brygad młodzieżowych i nie obejmują one wszystkich trudnych odcinków pracy. Krajowa Narada Aktywu ZMP Przemysłu Węglowego umożliwi organizacji ZMP-owskiej przy kopalni „Wieczorek" zaznajomienie się z bogatymi doświadczeniami organizacji zakładowych innych kopalni.

K. T.

W kop. „Paweł" przoduje brygada towarzysza Dymka

Młodzi górnicy kopalni **„Paweł"** przystępując do długookresowego współzawodnictwa witają Krajową Naradę Aktywu ZMP Przemysłu Węglowego zwiększonym wydobyciem. 6-osobowa młodzieżowa brygada filarowa tow. **Dymka** wykonuje obecnie **223 proc. normy.** Brygady filarowe tow. tow. Gawrońskiej i Kloca, które zobowiązały się przed naradą osiągać 170 proc. normy, przekraczają swe zobowiązania i wykonują przeciętnie po 174 proc. normy. Podobnie przekraczają swe zobowiązanie członkowie młodzieżowej brygady **tow. Sperlinga,** którzy osiągają 147 proc. normy, przekraczając swe zobowiązanie o 7 proc.

Poważne zaległości w wydobyciu węgla w miesiącu marcu notuje brygada **Maksyma Adamioka.** Młodzież tej brygady stara się zlikwidować zaległości 167 ton węgla, spowodowane częstymi uszkodzeniami urządzeń mechanicznych.

Zarząd zakładowy ZMP przy kopalni „Paweł" za mało uwagi poświęca kontroli realizacji zobowiązań podjętych przez towarzyszy, przyjętych ostatnio do ZMP.

KAROL TRUCHAN
Stalinogród

Coraz więcej robotników pracuje pod hasłem „Ja nie wypuszczę braku"

W oparciu o inicjatywę montera FSC w Starachowicach — **Wiktora Saja,** liczni robotnicy zastanawiają się nad sposobami likwidacji brakoróbstwa i podejmują pracę pod hasłem: **„Ja nie wypuszczę braku".**

Pod hasłem „Ja nie wypuszczę braku" pracuje już m. in. wielu robotników Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta w Lublinie, którzy dokładnie przemyśleli sposoby likwidacji brakoróbstwa.

Przodownicy ci wezwali innych robotników FSC do współzawodniczenia w wykonywaniu produkcji całkowicie bez braków.

★

Coraz więcej naśladowców znajduje Wiktor Saj wśród łódzkich załóg robotniczych. Do współzawodnictwa o najwyższą jakość produkcji pod hasłem: „Ja nie wypuszczę braku" przystąpili tam ostatnio m. in. wszyscy pracownicy działu montażowego **Zakładów Mechanicznych im. Strzelczyka. Dla uczczenia święta 1 Maja podjęli oni zobowiązania indywidualne i grupowe, w myśl których postanawiają podnieść w takim stopniu dokładność swej pracy i usprawnić kontrolę produkcji, aby nie dopuścić do powstawania jakichkolwiek defektów czy nawet drobnych usterek w wyrobach gotowych.**

Pierwsi podchwycili inicjatywę Saja członkowie ZMP — Tadeusz Konieczko, Jerzy Leonarczyk i Maria Kruk. Za ich przykładem poszła cała załoga oddziału montażowego, podejmując łącznie ponad 100 zobowiązań produkowania wyłącznie wyrobów najwyższej jakości.

★

Do pracy pod hasłem **„Ja nie wypuszczę braku"** stanęli też ostatnio robotnicy **Rzeszowskiej Fabryki Rowerów:** tokarz — **Tadeusz Gaweł,** szlifierz — **Tadeusz Pasternak** i strugacz narzędziowy — **Kazimierz Helwin. Zobowiązali się oni przez cały rok nie wypuścić ze swych stanowisk roboczych żadnych braków produkcyjnych.**

„Podejmując to zobowiązanie — mówi szlifierz **Tadeusz Pasternak** — zrobię wszystko, aby je wykonać dla uczczenia święta 1 Maja".

Pierwsze zetempowskie słowo Franka Chałupnika

Młodzi górnicy z kopalni „Gottwald" Stanisław Kurpisz, Franciszek Chałupnik i Józef Pukielniak przy tablicy współzawodnictwa. Foto: S. Majcher

Członkowie brygady ścianowej IV oddziału kopalni „Gottwald" rzadko mieli czas, by dłużej porozmawiać o sprawach bezpośrednio nie związanych z „fedrunkiem". Ale gdy chłopcy spożywali śniadanie, lub całą gromadą wracali ze szychty, brygadzista Teodor Sznajder, stary górnik, aktywista partyjny rozpoczynał swoją gawędę:

— Wy, chłopcy, tego już nie pamiętacie, nawet nie macie pojęcia co to były biedaszyby.

Opowiadał im o walce górników śląskich z wyzyskiem amerykańskich, niemieckich, francuskich i belgijskich kapitalistów.

— I choć końmi tratowali nas, bili pałkami, myśmy w walce nie ustawali — dumnie wspominał Sznajder.

Opowiadając o walce, o broszurach, skąd czerpali siłę i wiarę w zwycięstwo sprawy ludu, Sznajder często wymawiał słowo **— STALIN.**

Gawędy swoje kończył zawsze wezwaniem. — Chłopcy! na dziś wystarczy, trzeba fedrować, aby choć o skibę węgla więcej dla naszej Ojczyzny! —

*

Franek Chałupnik po każdej rozmowie ze Sznajderem długo rozmyślał.

— Moje życie jest inne. Mam dopiero 21 lat, jestem górnikiem-mechanikiem. Nie potrzebuję kopać w biedaszybach, nikt mnie z pracy nie wyrzuci. Ale przecież nie pracuję najlepiej. Być takim jak Sznajder — przodownikiem pracy, aktywistą partyjnym.

W 1949 roku Chałupnik wraz z innymi kolegami wyjechał z Radziejowa Kujawskiego do Szkoły Przysposobienia Przemysłowego w Żarach. Po zdobyciu zawodu górnika, otrzymał skierowanie do kopalni „Gottwald". Zamieszkał w DMG. Z początku pracował jako ładowacz na filarze w IV oddziale.

Mijały długie dni, zanim Franek Chałupnik poznał tajniki pracy górnika. W ubiegłym roku osiągnął pierwsze zwycięstwo — wykonał 140 proc. normy. Po uruchomieniu ściany na odziale IV-tym wstąpił do brygady Sznajdera. Tutaj zaczął się nowy okres w jego życiu.

Sznajder znał Chałupnika. Wiedział o jego zdolnościach, pełnym zapale do pracy, a równocześnie o jego niskiej świadomości politycznej.

— Z tego chłopca będzie kiedyś dobry, świadomy górnik — mówił Sznajder do sekretarza organizacji partyjnej i od tego dnia szczególnie zaopiekował się nim.

Pomagał mu w ładowaniu węgla, uważał na zachowanie bezpieczeństwa pracy, nauczył go najtrudniejszych prac na ścianie, przy „obrywkach". Był dla niego i całego zespołu brygadzistą i ojcem — dobrym towarzyszem pracy.

Z inicjatywy brygadzisty, przy poparciu organizacji kopalnianej ZMP, dyrekcja wysłała Franka Chałupnika na kurs do Instytutu Mechanizacji Górnictwa w Zabrzu. Tam nauczył się posługiwać wręboładowarką. Kurs ukończył z wynikiem dobrym. Na ścianie osiągał 150 proc. normy. Brygada Sznajdera zdobyła proporzec przechodni Zarządu Głównego ZMP. Franek Chałupnik otrzymał dyplom najlepszego w zawodzie.

*

— Franek! — zagadnął pewnego dnia Sznajder. Powinieneś być zetempowcem. Niejeden raz słyszałeś jak ja opowiadałem o moim życiu, o naszej walce, o Partii. ZMP to wierny pomocnik Partii, to organizacja młodzieżowa, która wychowuje takich jak ty, na jeszcze lepszych, przygotowuje do wstąpienia w szeregi Partii — wyjaśniał Sznajder.

Zastanów się.

W kilka dni później Chałupnik rozmawiał z zetempowcami w sprawie wstąpienia do ZMP.

Ale jakoś nie wyszło — wspomina dzisiaj Chałupnik. — Zetempowcy potem, nie zwracali się do mnie, a ja zaniedbałem. Myślałem tylko o robocie, aby tam być najlepszym. Dzisiaj zmieniłem swoje zdanie.

A było to właściwie tak.

Szedłem do kopalni — opowiada Chałupnik — z głośnika radiowęzła mówiono o zgonie Towarzysza Stalina. Na chwilę przerażony przystanąłem. Nie trwało to jednak długo. Zacisnąłem pięści i zjechałem na dół. Krótka była nasza rozmowa ze Sznajderem. Zamiast 620 wózków dziennie postanowiliśmy wydobywać w tych dniach 670. Wydobywaliśmy do 800 wózków. Wykonałem 160 proc. normy.

W kilka dni później dowiedzieliśmy się o śmierci towarzysza Klementa Gottwalda. Jeszcze mocniej zacisnęliśmy nasze pięści — zwiększyło się wydobycie. Znowu podniosłem swoją wydajność.

I właśnie w te dni — opowiada dalej Chałupnik — zastanowiłem się nad całym swoim dotychczasowym życiem. I wtedy zapadła moja decyzja.

Po pracy Franek Chałupnik rozmawiał z kierownikiem DMG, tow. Gacką i przewodniczącym Zarządu Zakładowego ZMP, tow. Kocikiem. Rozmowa była krótka. Prosił o przyjęcie w szeregi ZMP, równocześnie zobowiązał się wykonywać 160 proc. normy.

Chałupnik wraz z całą brygadą podjął długofalowe zobowiązanie — wykonywać przez cały rok, każdego dnia 130 proc. normy. Swoją własną normę postanowił utrzymać przez cały okres długofalowego współzawodnictwa na poziomie 160 procent. Takie było jego pierwsze zetempowskie słowo.

S. SZYMCZYKIEWICZ

Wysokie odznaczenia państwowe otrzymała załoga statku „Czech" za uratowanie marynarzy egipskich

Dnia 8 bm. w Klubie Robotnika Zarządu Portu Gdańsk-Gdynia odbyła się uroczystość udekorowania przyznanymi przez Radę Państwa wysokimi odznaczeniami załogi statku M/S „Czech", która w rejonie między wyspą Kreta a portem Aleksandria, uratowała 62 marynarzy z tonącej egipskiej kanonierki wojennej **„Solloum".**

Na uroczystość przybyli: wiceminister Żeglugi Bukowski, przedstawiciele KC PZPR, związków zawodowych, marynarze polskich i zagranicznych statków, przebywających w Gdyni oraz rodziny marynarzy.

Wiceminister Bukowski udekorował wśród długo niemilknących oklasków kapitana motorowca „Czech" Edmunda Ruszczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Złote Krzyże Zasługi otrzymali oficerowie i marynarze: M. Bohdanowicz, J. Biedka, M. Drzewicki, W. Galicki, C. Gawinkowski, J. Grochowski, J. Kabatnik, H. Kadzewicz, M. Kania, J. Komisarczyk, J. Lasota, A. Lewandowski, J. Mojrzeszek, B. Rzempowski, K. Stoja, M. Wachowicz, K. Wardyński, Z. Wierzbicki i J. Żukowski.

Ponadto **19 marynarzy otrzymało Srebrne Krzyże Zasługi.**

W imieniu załogi motorowca „Czech" — witany długo niemilknącymi oklaskami zebranych zabrał głos kapitan Edmund Ruszczyński.

„Dzisiejsze wyróżnienie naszej załogi jest nie tylko wielką nagrodą za nasz czyn, ale nakłada na nas obowiązek dalszej, pełnej mobilizacji wszystkich sił dla zwiększenia zdolności przewozowej naszego statku i chlubnego, z nadwyżką wykonania zadań przewozów morskich, stojących przed naszą jednostką".

Racjonalne rozłożenie urlopów — ważnym czynnikiem w walce o plan

Wywiad z sekretarzem CRZZ — Ireną Piwowarską

Jednym z czynników mających poważny wpływ na przebieg walki o rytmiczne codzienne wykonywanie planu jest sprawa właściwego rozłożenia urlopów pracowniczych na okres całego roku. Zagadnienie to omówiła w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi PAP — **Irena Piwowarska, sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych.**

— Jaki wpływ ma racjonalne rozłożenie urlopów na rytmiczną walkę o plan?

— Wciąż wzrastające zadania produkcyjne, jakie stawiają przed masami pracującymi poszczególne etapy Planu 6-letniego, wymagają od załóg robotniczych stałego pogłębiania i rozszerzania form walki o plan. W walce tej — jeżeli ma ona dać dobre wyniki — trzeba wykorzystać wszystkie nasuwające się możliwości. Jedną z nich jest właśnie racjonalne rozłożenie urlopów załogi.

W wielu zakładach przemysłu metalowego, włókienniczego, hutniczego, chemicznego i w innych gałęziach gospodarki pracujących nie sezonowo, jedną z poważnych przyczyn niewykonania planu w lipcu i sierpniu ub. roku był fakt, że zbyt duży procent załóg znajdował się w tym okresie na urlopach.

— Co jest najczęstszym źródłem niewłaściwego wykorzystywania urlopów?

— Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przypomnieć, że w niektórych zakładach pracy, mimo istniejących przepisów, kierownictwa nie opracowały dotychczas planów urlopów. Sytuacja taka istnieje np. w Zakładach „Avia" w Warszawie, w Warszawskiej Fabryce Motocykli i w innych. Udzielanie pracownikom urlopów odbywa się tam chaotycznie. Decydują o tym kierownicy poszczególnych wydziałów, którzy uwzględniają tylko potrzeby swojego odcinka produkcji, nie zaś potrzeby całego zakładu pracy.

— Czy przypadkowe, bezplanowe przydzielanie urlopów nie szkodzi interesom robotnika?

— Oczywiście, biurokratyczne, chaotyczne przydzielanie urlopów powoduje, że robotnik często dowiaduje się o terminie swego urlopu w ostatniej chwili. Nie ma on wtedy możliwości wystarania się o wczasy lub zorganizowania sobie wypoczynku w inny sposób.

W skali rocznej z powodu złego rozłożenia urlopów nie skorzystało ze wspaniałych możliwości pobytu w górach, uzdrowiskach i innych miejscowościach klimatycznych, wiele tysięcy osób.

— Jakie są zadania związków zawodowych w walce o należyte rozplanowanie urlopów pracowniczych?

— Związki zawodowe, a przede wszystkim rady zakładowe i mężowie zaufania, powinni traktować sprawę urlopów jako jedną z ważnych form walki o plan, a równocześnie walki o podniesienie warunków bytowych człowieka pracy — jedynego wykonawcy planu. Trzeba, aby ogniwa związkowe dopomogły administracji, która odpowiedzialna jest za właściwe rozłożenie urlopów, w opracowaniu rocznego planu zgodnego z obowiązującymi przepisami. Aktywiści związkowi winni przedyskutować z załogami poszczególnych działów, taki plan urlopów, aby uwzględniał on z jednej strony potrzeby produkcji, a z drugiej potrzeby i życzenia poszczególnych robotników.

Przedstawiciele Komitetu Wykonawczego MZS przybyli do Warszawy

W dniu 8 bm. przybyli do Warszawy **Bernard Borcanu** — Przewodniczący Międzynarodowego Związku Studentów i **Luis Ascarrate** — członek Komitetu Wykonawczego MZS.

Przedstawiciele Międzynarodowego Związku Studentów omawiać będą sprawy związane z przygotowaniem III Światowego Kongresu Studentów, który odbędzie się w Warszawie w dniach od 27 sierpnia do 3 września br.

Przybyłych powitali na lotnisku przedstawiciele ZG ZMP z Sekretarzem ZG tow. **Tadeuszem Strzałkowskim** na czele oraz przedstawiciele Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich.

TELEGRAM

Do Dyrekcji Zakładów im. M. Nowotki w Warszawie
Do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego w Warszawie

W 50 numerze „Sztandaru Młodych" wydrukowaliśmy korespondencję tow. Zdzisława Barana, donoszącą, że w Zakładach im. Marcelego Nowotki brygady młodzieżowe przystępujące do pracy na zagrożonych odcinkach produkcji nie mogą przełamać wielu trudności z powodu obojętnego stosunku niektórych kierowników działów. Korespondencja krytykowała również pracę kierownictwa w zakresie zaopatrywania działów zakładu w narzędzia i doprowadzania planów produkcyjnych do stanowisk roboczych.

Pomimo bezpośredniego zwracania się Redakcji do kierownictwa Zakładów, Dyrekcja Zakładów im. Marcelego Nowotki do dnia dzisiejszego nie ustosunkowała się do naszej krytyki.

Redakcja „Sztandaru Młodych" pyta co w Zakładach im. Marcelego Nowotki zrobiono, aby:

— zmienić niewłaściwy stosunek niektórych kierowników działów do pracy brygad młodzieżowych?

— usprawnić dostarczanie robotnikom narzędzi?

— doprowadzić plany dzienne do stanowisk roboczych?

Pytamy również dlaczego Dyrekcja Zakładów im. Marcelego Nowotki nie uważa za stosowne odpowiadać na krytykę prasową?

Redakcja

Biblioteka, która uczy, wychowuje i pomaga w pracy

Każdemu, kto znajdzie się w wypożyczalni Biblioteki Publicznej im. Stefana Żeromskiego we Włochach pod Warszawą podoba się estetycznie i ciekawie urządzone jej wnętrze. Na ścianie nie zastawionej półkami książek, oprócz haseł i portretów wisi tablica z krótkimi recenzjami nowości książkowych i gablotka aktualności z życia kulturalnego i politycznego. Pod portretem Józefa Stalina — gablotka z dziełami wodza mas pracujących całego świata. Na stoliku duże, ładnie ilustrowane katalogi.

Obraz wnętrza wypożyczalni byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o długiej kolejce osób, czekających przed stolikiem wypożyczającej książki Heleny Tatarkiewicz. Codziennie przewija się tutaj około 200 czytelników, których liczba stale się zwiększa, a od roku 1950 wzrosła z 800 do 1877.

— Gdzie są źródła sukcesów biblioteki w upowszechnianiu czytelnictwa? —

Na to pytanie kierowniczka biblioteki Helena Kaleta odpowiada z dumą.

— Staramy się, aby biblioteka nasza nie tylko dawała możność korzystania z księgozbioru, ale uczyła, wychowywała czytelnika i pomagała mu w pracy.

W czytelni naukowej odbywają się często odczyty, wieczory literackie i spotkania z autorami. Na zdjęciu widzimy właśnie jak artysta Teatru Narodowego w Warszawie, Zygmunt Maciejewski, czyta utwory o Stalinie, którego dzieła studiuje wielu czytelników biblioteki.

Wysyłając imienne zaproszenia na tego rodzaju imprezy biblioteka pozyskuje sobie nowych czytelników. Tak np. zaproszeni na jeden z odczytów członkowie Spółdzielni Rzemieślniczej Szewców „Jutrzenka" zgłosili chęć wypożyczania książek i otrzymują stale 30 tomowy komplet wymienny. Dużą pomoc w upowszechnianiu czytelnictwa okazują również Komitety Frontu Narodowego, które ostatnio pozyskały przeszło 40 nowych czytelników.

— Największą pomoc mamy jednak w aktywie czytelniczym — mówi kierowniczka Kaleta i opowiada nam zaraz jak to gospodyni domowa Eugenia Gadezowa zastępuje nieraz osobę wypożyczającą książki, a zetempowcy: Elżbieta Piaskowa i Andrzej Gerełło, uczniowie miejscowych szkół, opracowują afisze propagujące czytelnictwo i rozprowadzają je po szkołach, zakładach pracy i instytucjach; natomiast obywatel Pillatti upomina się u czytelników o przetrzymywane książki. Aktyw czytelniczy omawia na swoich zebraniach wszelkie problemy biblioteki i pomaga w ich rozwiązywaniu.

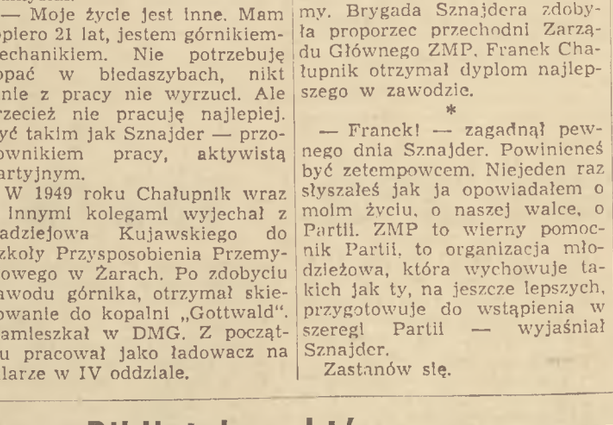

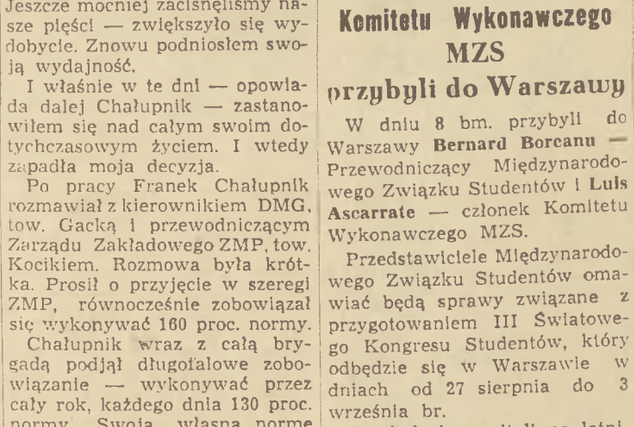

Dużą zachętą do czytania książek są urządzane przez bibliotekę konkursy. Barbara Kasprzyk, uczennica X klasy szkoły ogólnokształcącej TPD nie spodziewała się, że zdobędzie nagrodę w konkursie na temat najlepszej znajomości utworów o Armii Radzieckiej i jej genialnym wodzu, Józefie Stalinie. Trochę zdziwiona, lecz zadowolona, przyjmuje z rąk kierowniczki biblioteki pierwszą nagrodę w postaci „Pism Wybranych" — Mikołaja Ostrowskiego.

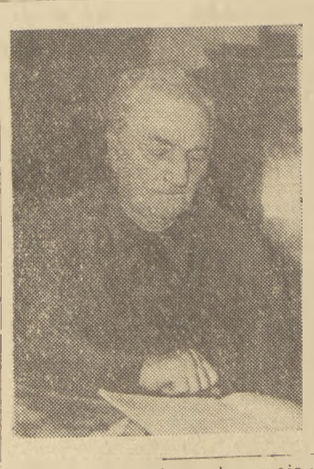

Takich czytelników jak Kasprzyk, biblioteka ma więcej. Już kilka kart bibliotecznych zapełniły tytuły książek przeczytanych przez Franciszka Kowalewskiego. Ten 58-letni elektromonter, częsty bywalec czytelni naukowej szczególnie lubi historię i zagadnienia ruchów wyzwoleńczych.

Dzięki czytaniu wielu książek z dziedziny nauk technicznych Antoni Gniewosz, tokarz z Zakładów Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych znacznie podniósł swe kwalifikacje zawodowe i przeniesiony został z tokarki dużej na precyzyjną. Ostatnio Gniewosz zobowiązał się wykonywać 200 proc. normy.

Najmłodsi też mają swoją czytelnię, w której mogą nie tylko czytać ładne bajki i opowiadania, ale również usłyszeć je w czasie „wieczorów bajek", organizowanych przez gospodynię czytelni, Marię Jarosz. W czytelni dziecięcej urządza się również lekcje nauki posługiwania się katalogiem oraz tzw. lekcje tematyczne np. „o lesie", prowadzone w ramach zajęć szkolnych. Biblioteka spełnia więc jeszcze jedno zadanie — pomaga w pracy szkołom.

Z.S.

Zakończenie tu nabu jesienno-zimowego brygad SP

We współzawodnictwie zwyciężyła 31 brygada SP im. Hanki Sawickiej

W najbliższych dniach kończy się 5 i pół miesięczny turnus brygad SP.

Z okazji zbliżającego się końca turnusu 5 i pół miesięcznych brygad SP, **Komendant Głównej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" płk. Aleksander Sław** — wydał do junaków Rozkaz Specjalny.

W rozkazie tym między innymi czytamy:

„W drugim etapie ogólnokrajowego, międzybrygadowego współzawodnictwa brygad jesienno-zimowych, na czoło najlepszych wysunęły się następujące brygady:

— pierwsze miejsce zajęła brygada nr 31 im. Hanki Sawickiej — Gdańsk,

— drugie miejsce zajęła 11 brygada im. Ludwika Waryńskiego — Kraków,

— trzecie miejsce zajęła 58 brygada im. Jarosława Dąbrowskiego — Stalinogród".

Sztandar Przechodni ZG ZMP i Komendy Głównej „Służba Polsce" oraz przechodnią złotą fanfarę z werblami utrzyma przodująca 31 brygada SP im. Hanki Sawickiej z Gdańska, która po raz drugi zajęła pierwsze miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie brygad.

Brygadzie SP nr 11 — im. Ludwika Waryńskiego z Krakowa nadano miano przodującej i wręczono uroczyście złotą fanfarę z werblami.

Brygadzie nr 58 — im. Jarosława Dąbrowskiego ze Stalinogrodu — nadano miano przodującej i wręczono uroczyście srebrną fanfarę z werblami.

Najlepszych i wyróżniających się junaków przodujących brygad SP postanowiono nagrodzić specjalnymi nagrodami, kadrę przedstawić do awansów, pochwał i nagród pieniężnych.

Nie wolno łamać nakazu czujności

(Śladami interwencji)

Pewnego jesiennego ranka 48 roku do Dolecka w woj. łódzkim wjechał zwykły, chłopski wóz. Trząsł się i podskakiwał na nierównej, wybolałej drodze, mijał ludzi spieszących do pracy. Osoba jadąca wozem wydała się chłopom znajoma.

— Widzieliście? — Głowinkowska. Nawet niewiele się zmieniła — mówili śledząc wóz.

Zdziwienie ich wzrosło z chwilą, gdy wóz zatrzymał się przed „dworem", gdy Głowinkowska z miną pełnoprawnej właścicielki weszła do dawnych pańskich apartamentów, gdy woźnica, który z nią przyjechał zniósł jej walizki i paczki, no i gdy „pani" zamieszkała w Dolecku...

Na zawsze pozostaną w pamięci starszych mieszkańców Dolecka lata, gdy właścicielką majątku w ich wsi była Michalina Głowinkowska. Nie zapomną chłopi gumowych pałek policjantów, wiernie wypełniających polecenia pani Głowinkowskiej. Nie zapomną tygodni i miesięcy spędzonych w sanacyjnych więzieniach za to, że nie dość posłusznie dawali się wyzyskiwać „pani dziedziczce".

Dobrze pamiętają również lata hitlerowskiej okupacji, gdy Głowinkowska doszła do porozumienia z żandarmami, z faszystowską „władzą", gdy zwiększył się obszarniczy wyzysk, krzywda i niedola chłopska.

Przyszedł wreszcie styczeń 1945 r., a wraz z nim ludowa władza, która na zawsze wyzwoliła doleckich chłopów z zależności od dworu. Majątek rozparcelowano między bezrolnych i małorolnych chłopów, którzy kiedyś schylali kark pod batem ekonomów Głowinkowskiej. Sama dziedziczka zamieszkała w Skierniewicach, odległych o 13 km od poprzedniego miejsca jej zamieszkania. Chłopi zaczęli gospodarzyć na ziemi otrzymanej z reformy rolnej.

Zdawałoby się, że wszystko powinno być jak należy, że dziedziczka znikła ze wsi, jak zły koszmar i że nigdy do niej nie wróci.

Jak więc doszło do tego, że obszarniczka, wyzyskiwacz, wróg tej Polski, która dała ziemię pracującym chłopom, wróciła na „swoje" dawne gospodarstwo?

Po dokonaniu podziału ziemi pozostałą resztówkę o obszarze 8,30 ha oddano przecież Zarządowi Wojewódzkiemu ZSCh w Łodzi wraz z zabudowaniami dawnego dworu. Zarząd Wojewódzki ZSCh przekazał resztówkę Zarządowi Powiatowemu ZSCh w Skierniewicach, ale ten... O tym — od początku.

Z powrotem do Dolecka

W tym czasie w Zarządzie Powiatowym ZSCh w Skierniewicach pracował niejaki **Głowinkowski,** bratanek męża „naszej" dziedziczki. Wszystkimi siłami starał się pomóc kuzynce w zorganizowaniu „lekkiego życia", takiego, w którym nie trzeba było pracować, a byłyby pieniądze.

Okazja nadarzyła się wkrótce. Zarząd Powiatowy ZSCh organizował w Dolecku kurs kroju i szycia. Dzięki machinacjom usłużnego kuzynka na kierowniczkę tego kursu powołano właśnie Głowinkowską, dając jej do dyspozycji mieszkanie w dawnym dworze i 8-hektarową resztówkę ziemi.

Później, jakoś tak się złożyło, że „zapomniano" w PRN i GRN wymierzyć Głowinkowskiej z użytkowanych przez nią 8 ha ziemi podatku i nie wyznaczono jej obowiązkowych dostaw dla Państwa. Po prostu „zapomniano"...

Żyło się więc Głowinkowskiej „jak u pana Boga za piecem", tylko, że takie załatwienie sprawy nie podobało się chłopom z Dolecka.

— Jak tak może być? — mówili między sobą. — Przecież dekret o reformie rolnej zabraniał mieszkać byłym dziedzicom w tych wsiach, gdzie mieli majątek. A ona wróciła i siedzi jak na swoim.

Zdziwienie chłopów zaczęło przechodzić w oburzenie. Co aktywniejsi jeździli do GRN, do Powiatowej Rady Narodowej w Skierniewicach i wreszcie uzyskali przekazanie użytkowanej przez Głowinkowską ziemi — małorolnemu chłopu ob. Rudzińskiemu.

Wroga robota

Ziemię przekazano ob. Rudzińskiemu, Głowinkowska jednak w dalszym ciągu pozostała w Dolecku mimo, że kurs kroju i szycia dawno się zakończył. Pobierając pensję z Zarządu Powiatowego ZSCh jeszcze przez kilka miesięcy — zaczęła dla odmiany zajmować się innego rodzaju „pracą". Zaczęła mianowicie przekonywać mieszkańców Dolecka, że nie warto kontraktować trzody chlewnej, że lepiej zabijać świnie i sprzedać mięso na czarnym rynku, że lepiej sprzedawać masło „na lewo", niż odstawiać mleko do mleczarni.

Zaczęła siać wrogą, antypolską i antyrządową propagandę, systematycznie podważać zaufanie chłopów do władzy ludowej, do rządu.

— Nie przejmujcie się niczym — uspakajała kułaków — wkrótce zmieni się. Przyjdą Amerykanie — polepszy się wam. Ja o was na pewno nie zapomnę.

Gorliwego sojusznika w swej pracy znalazła Głowinkowska w osobie miejscowego proboszcza. Dużo wieczorów razem spędzili na pogawędkach przy winie. Treścią ich rozmów były antyludowe, wrogie plotki, kolportowane później we wsi coraz śmielej, głośniej, wszędzie tam, gdzie nadarzyła się do tego okazja.

List

Rudziński jest młodym chłopakiem. Należy do Związku Młodzieży Polskiej i jest przewodniczącym gromadzkiego koła w Dolecku. Oburzał się on patrząc na panoszenie się dziedziczki, u której ojciec jego pracował przed wojną, by zarobić na sól i kawałek chleba. Oburzał się i myślał o tym, co zrobić, by skończyć z wrogą robotą we wsi...

Wreszcie zadecydował: „Napiszę do redakcji. Może oni mi coś poradzą".

I napisał. W lutym br. przyszedł do redakcji list. W prostych słowach Rudziński zwracał się o pomoc i radę.

„Nie wiem, co mam zrobić, żeby raz skończyć z wrogą robotą w Dolecku. Chłopi w naszej wsi są bardzo oburzeni i mówią, że w powiecie i gminie siedzą chyba tacy sami jak Głowinkowska"...

★

Sprawę skierowaliśmy do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi. Wyjaśnienie, które otrzymaliśmy z Wydziału Rolnego KW PZPR, w całej rozciągłości potwierdza prawdziwość i słuszność listu tow. Rudzińskiego.

A więc **Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Skierniewicach i Gminnej Rady Narodowej w Kawęczynie pozwoliły na to, by wróg klasowy, były obszarnik i kompan niemieckich faszystów siedział przez kilka lat w Dolecku, prowadził wrogą robotę i buntował chłopów przeciw rządowi i polityce rządu.**

Nie raz, nie dwa i nie dziesięć razy przyjeżdżali do Dolecka pracownicy PRN i GRN. I jakoś żaden z nich nie zainteresował się tym, że wróg Polski Ludowej, wczorajszy obszarnik i wyzyskiwacz, pachołek niemieckich żandarmów, siedzi w Dolecku niepotrzebnie i że trzeba go stamtąd jak najszybciej usunąć. Mało tego. Z chwilą, kiedy małorolny chłop ob. Rudziński zaczął alarmować PRN, wskazując na sytuację, jaka wytworzyła się w Dolecku i żądać odebrania dziedziczce resztówki, ziemię przekazano jemu, ale jakiś opiekun Głowinkowskiej z PRN czy GRN postarał się o to, by wymierzyć Rudzińskiemu podatek i obowiązkowe dostawy wobec Państwa w większej ilości niż się należało. W ten sposób ukryty wróg starał się zemścić na Rudzińskim za jego postawę wobec obszarniczki.

Świadczy to o braku czujności, o gapiostwie niektórych odpowiedzialnych pracowników aparatu władzy ludowej w powiecie skierniewickim.

Żeby sytuację naprawić, trzeba przede wszystkim sięgnąć do źródeł zła, do przyczyn. **A przyczyny** — powiedzieliśmy — **tkwią w gapiostwie, w braku czujności odpowiedzialnych kierowników skierniewickiego powiatu.**

Na VIII Plenum KC PZPR **tow. BIERUT** mówił:

„Uczmy masy pracujące czujności i sami zaostrzajmy swą czujność na wszystkich odcinkach naszej pracy. Walczmy nieubłaganie z gapiostwem, z beztroską, lekkomyślnością i ślepotą, ze szkodliwym gadulstwem, ułatwiającym zbrodniczą robotę dywersantów, szkodników, szpiegów, których werbują i nasyłają wywiady imperialistyczne. Czujność — winna być nakazem partyjnym, państwowym, moralnym w całym naszym postępowaniu".

Tego partyjnego nakazu czujności nie wolno wam łamać — towarzysze ze Skierniewic.

Jesteśmy w przededniu wyborów do Rad Narodowych. Kampania wyborcza podniesie autorytet i sprawność tych organów władzy ludowej. Sprawa Głowinkowskiej niech będzie sygnałem przypominającym, że do Rad Narodowych — najbardziej ludowych i demokratycznych organów władzy, trzeba wybierać ludzi odpowiednich, pewnych, najlepszych, trzeba usunąć tych, którzy zawodzą, nadużywają zaufania ludzi pracy. Że do Rad Narodowych trzeba wybierać z całą odpowiedzialnością i czujnością, tak, aby w żadnym wypadku nie przeniknęli do nich wrogowie, biurokraci, szkodnicy i kumotrowie.

JERZY KRASZEWSKI

Redakcja zwraca się do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi o zanalizowanie pracy Prezydium PRN w Skierniewicach oraz o wyciągnięcie wniosków w stosunku do winnych i zawiadomienie o tym redakcji.

W niedzielę i święta mieszkańcy Warszawy i wycieczkowicze z całego kraju odwiedzają Stare Miasto, dzielnicę której odbudowa postępuje szybko naprzód W chwili obecnej intensywne roboty trwają na Rynku Starego Miasta, na ulicach Jezuickiej, Celnej, Piekarskiej i Wąskim Dunaju.

Na zdjęciu: wycieczkowicze na Rynku Starego Miasta. Foto CAF

STALINOWSKĄ DROGĄ

W obliczu śmierci najdroższego z ludzi — Stalina, młodzież **Poznańskich Zakładów Przemysłu Metalowego,** noszących dumnie imię **Józefa STALINA,** postanowiła jeszcze mocniej związać się z walką o ostateczne zwycięstwo nieśmiertelnych stalinowskich idei.

„W codziennej, ofiarnej pracy..."

Pamiętne słowa towarzysza **BIERUTA** wypowiedziane po powrocie z pogrzebu Wielkiego Wodza: *„Jeszcze mocniej zjednoczmy, spotęgujmy swe siły w walce o Stalinowskie idee pokoju i socjalizmu! W codziennej, ofiarnej pracy dajmy wyraz swej czci dla świetlanej pamięci Józefa Stalina — nie szczędząc sił, aby przyspieszyć zbudowanie socjalizmu w naszej ojczyźnie"* — były dla nich wskazaniem. Zrozumieli, że trzeba lepiej, wydajniej pracować, nowymi osiągnięciami produkcyjnymi przyczyniać się do tego, aby coraz potężniejszą była Polska Ludowa, aby rósł dobrobyt wszystkich ludzi pracy, aby zwiększał się codziennie wkład każdego z nich do budowy socjalizmu w Polsce, do wielkiej sprawy utrwalenia pokoju na całym świecie.

I oto masowo zaczęto podejmować zobowiązania produkcyjne — i w zespołach i indywidualnie. Młodzieżowa brygada zatrudniona przy magazynowaniu drzewa podjęła długofalowe zobowiązanie zaoszczędzania 10 proc. materiału drzewnego przez dokładne suszenie i przechowywanie drzewa. Młody traser **Tadeusz Bartosz,** który zaledwie od dwu miesięcy pracuje w zakładach, postanowił wykonywać 160 proc. normy zamiast wykonywanych dotychczas 145 proc. oraz systematycznie podnosić swą wiedzę polityczną i fachową.

Podobne zobowiązania podjęło wiele brygad, tysiące robotników. Ogółem podjęto **2742 zobowiązania o ogólnej wartości 797.282 zł.** Wpłynęło także wiele wartościowych wniosków racjonalizatorskich, które m. in. złożyli młodzi robotnicy: **Witold Mikorzewski, Stanisław Holak i Waldemar Stroiński.**

Wielki wódz światowego proletariatu Tow. Stalin uczył nas nieustannej, rewolucyjnej czujności wobec intryg i knowań wroga, który stara się rozluźnić, osłabić jedność i zwartość naszego narodu, przeszkodzić w socjalistycznym budownictwie. *„Jednoczmy swe siły* — mówił towarzysz *BIERUT — umacniając nieustannie szeregi Frontu Narodowego w walce o pokój i Plan 6-letni. Strzeżmy tej jedności przed niecnymi knowaniami wrogów narodu, bądźmy czujni wobec podżegaczy wojennych i najmitów imperialistycznych, którzy szerząc fałsz i potwarz chcieliby osłabić nasz naród".*

Załoga ZISPO głęboko przechowuje w sercu te nauki.

„...Studiujmy Jego dzieła, poznawajmy Jego wspaniałe, twórcze, ofiarne życie"

Na otwartym zebraniu ZMP-owskim młodzież zastanawiała się w tych dniach nad tym, w jaki sposób jeszcze bardziej pogłębić swoją wiedzę ideologiczną, jak poznawać nauki Wielkiego Stalina, **aby uczyć się żyć i postępować tak, jak On uczył.** Tow. *BIERUT* mówi: *„Przyswajajmy sobie nieustannie wielkie nauki Towarzysza Stalina, studiujmy Jego dzieła, poznawajmy Jego wspaniałe, twórcze, ofiarne życie, bierzmy z Niego wzór i uczmy się postępować tak, jak On postępował. Czerpać będziemy nieustannie z niezmierzonej skarbnicy Jego talentów, Jego geniuszu".*

ZMP-owiec, kandydat Partii, tow. **Tadeusz Rosiński** wstał i przedstawił zebranym propozycję zorganizowania zespołów studiowania życia i dzieł Towarzysza Stalina. Jego wniosek spotkał się z gorącym poparciem kolegów.

Jeden po drugim zgłaszali się zetempowcy i niezorganizowani prosząc o włączenie do zespołu. Podając swoje nazwisko tow. **Majchrzak** opowiedział kolegom krótko o swoim życiu, które jest jasne i szczęśliwe dlatego, że dzięki Towarzyszowi Stalinowi Polska stała się ojczyzną robotników i chłopów. „I ja chcę poznawać Jego życie — najpiękniejszy wzór życia i Jego dzieła, które ukazują wspaniałe jutro ludzkości, uczą jak najlepiej walczyć o to jutro". W dniach od 6—9 marca młodzież ZISPO utworzyła 45 zespołów studiujących życiorys i prace Towarzysza Stalina. Do 20 marca było ich 52.

W szeregi Partii, w szeregi ZMP...

Wskazując na głęboką miłość Towarzysza Stalina do mas pracujących całego świata, na Jego wielkie, twórcze życie, którego każda godzina oddana była walce — walce o wyzwolenie i szczęście człowieka, o wyzwolenie i braterstwo narodów, o pokój, towarzysz **BIERUT** powiedział: *„Uczymy się od Towarzysza Stalina kochać bezgranicznie swój naród i służyć mu ze wszystkich swych sił, walcząc nieustannie o zwycięstwo wielkiej sprawy wyzwolenia ludu pracującego z jarzma ucisku i wyzysku, o zwycięstwo idei trwałego pokoju i postępu na całym świecie".*

Młodzież ZISPO zrozumiała, że służyć narodowi tak, jak wskazywał Stalin, najlepiej, najpełniej można w szeregach Partii, w szeregach jej rezerwy i pierwszego pomocnika — ZMP. 56 aktywnych ZMP-owców-robotników, brygadzistów, techników, zwróciło się w tych dniach z prośbą o przyjęcie do Partii. Zgłoszenia do ZMP złożyło 68 robotników, którzy teraz w pełni pojęli, że właśnie w szeregach ZMP, u boku Partii powinni wysunąć się do pierwszych szeregów w walce i twórczej pracy całego narodu. Zgłasza się **Bolesław Macioszyk,** brygadzista przodującej brygady, zgłasza się **Tadeusz Michalik,** tokarz wykonujący 180 proc. normy — zwracając się z prośbą o przyjęcie w szeregi ZMP zobowiązuje się wykonywać teraz 200 proc. normy...

W PZO im. Komuny Paryskiej

Śmierć Wielkiego Stalina napełniła bólem również i serca kobiet i dziewcząt pracujących w **Poznańskich Zakładach Odzieżowych im. Komuny Paryskiej.** W chwili, gdy składano do mauzoleum sarkofag z ciałem naszego ukochanego Wodza i Nauczyciela — w fabryce zamarł wszelki ruch. Wiele kobiet płakało.

Ale i one, tak jak metalowcy z ZISPO, wróciły do warsztatów z siłą i energią, podejmując nowe, poważne zadania złożone na ich barki.

Wszystkie brygady młodzieżowe w zakładach przystąpiły do socjalistycznego współzawodnictwa, zobowiązując się nie tylko w pełni wykonywać, lecz i przekraczać plany produkcyjne, podnosząc ilość i równocześnie jakość produkcji. Podejmowano też zobowiązania indywidualne. Oto np aktywistka ZMP tow. **Teresa Mieczkowiak** zobowiązała się podnieść swoją wydajność pracy i wykonywać, zamiast 215. proc. normy.

Na otwartym zebraniu ZMP-owskim dziewczęta przodującego technika tow. **Henryki Fajfroskiej** — zorganizowania na terenie Zakładów zespołów studiowania życiorysu i dzieł Towarzysza Stalina. Dotychczas powstało tam 5 takich zespołów, w skład których wchodzą zetempowcy i dziewczęta niezorganizowane.

8 przodujących ZMP-owców zgłosiło się dotąd z prośbą o przyjęcie w poczet kandydatów PZPR. 21 dziewcząt poprosiło o przyjęcie do ZMP. W Partii i u boku Partii będą uczyć się żyć tak, jak wskazywał Towarzysz Stalin. Przodująca ręczniarka **Stanisława Konieczna,** wykonująca 211 proc. normy, powiedziała: „Zrozumiałam dziś, że nie mogę nadal stać na uboczu, gdy inni walczą. Chcę, żeby ojczyzna moja była bogata, a moja rodzina — szczęśliwa i pragnę ze wszystkich sił przyczynić się do tego. Wiem, że najlepiej wykonam swe postanowienia będąc członkiem ZMP. I dlatego proszę o przyjęcie mnie do organizacji..."

Justynę Wolną, która nie wywiązywała się dotąd sumiennie z obowiązków pracy postanowiono przyjąć dopiero wtedy, gdy zasłuży na to wzorową pracą. Kilka innych dziewcząt, pragnących zgłosić się do ZMP, z żarem i gorliwością zabrało się do likwidowania swoich niedociągnięć w produkcji, aby zasłużyć na zaszczytne wyróżnienie i stać się godnymi miana ZMP-owca.

★

Z inicjatywy ZMP-owców młodzieży niezorganizowanej utworzono dotąd na terenie woj. poznańskiego **2407 zespołów studiowania życia i dzieł Wielkiego Stalina.** Młodzież gorąco pragnie przyswoić sobie Jego wskazania, Jego nauki, aby móc śmielej i pewniej kroczyć wytkniętym przez Niego drogami i osiągnąć cel przez Niego wskazany.

Od dnia śmierci Towarzysza Stalina w woj. poznańskim przyjęto dotąd w szeregi Partii ponad **2000** najaktywniejszych ZMP-owców. Z prośbą o przyjęcie do ZMP zgłosiło się dotąd ponad **4000** chłopców i dziewcząt.

Pamiętając o czujności, którą nakazywał Towarzysz Stalin — wnikliwie badane są życiorysy i postępowanie zgłaszających się do organizacji, aby na fali wielkiego ruchu młodzieży do ZMP nie wkradł się do naszej organizacji wróg.

Około 42 tysięcy chłopców i dziewcząt podjęło dotąd zobowiązania produkcyjne o wartości ponad 3 mil. zł.

Oto jak młodzież woj. poznańskiego dokumentuje swe gorące pragnienie oddania wszystkich swoich sił sprawie postępu i pokoju — sprawie realizacji wskazań Wielkiego Stalina.

HANNA JANKOWSKA

CO TO ZNACZY BYĆ PIONIEREM?

Pionier powinien dążyć do tego, aby dorosnąć do Partii

Czytałem w „Sztandarze Młodych" wiele wypowiedzi w dyskusji o pionierstwie. Zainteresowała mnie szczególnie zamieszczona w nr. 62 wypowiedź tow. **Andrzeja Byrskiego,** kierownika młodzieżowej brygady szturmowej w **Zakładach im. J. Krasickiego we Włochach.** Jest bowiem duże podobieństwo w dziejach walki o tytuł pioniera towarzyszy z Zakładów im. Krasickiego i naszej brygady z walcowni w **hucie „Pokój".**

Towarzysze z Włoch utworzyli brygadę w wydziale opóźniającym wykonywanie planów przez zakład — w narzędziowni. Musieli przezwyciężyć bumelanctwo, wygodnictwo, złą organizację pracy. Odnieśli zwycięstwo.

Ale nie sądzę, żeby towarzysze z brygady Andrzeja Byrskiego byli już pionierami. Moim zdaniem, uczestnicy ruchu pionierskiego, starając się o uzyskanie miana pionierów, powinni stale podnosić wydajność pracy, swój udział w walce o plan, wyrobienie polityczne i dążyć do tego, aby zasłużyć na przyjęcie w szeregi Partii.

Nasza brygada powstała w listopadzie ub. roku, w czasie przygotowań do konferencji partyjno-technicznej. Walcownia stale nie wykonywała planów. Bumelanctwo, częste awarie, przerwy w dopływie elektryczności, gazu i wody utrudniały pracę. Często brak było wsadu.

Postanowiliśmy utworzyć na walcowni brygadę młodzieżową, która objęłaby całą zmianę. Już w ciągu miesiąca po założeniu zespołu plan wykonaliśmy w 108 proc. W styczniu zrealizowaliśmy plan w 124 proc., a w lutym — w 133,1 proc.

Było to osiągnięcie wymagające dużej pracy. Na zmianie pozostali sami młodzi, mało doświadczeni robotnicy. Musieliśmy się kształcić, podnosić nasze kwalifikacje. Dopomagał nam i pomaga w dalszym ciągu mistrz **Lukosz.** Udziela on wskazówek, baczy, aby nie obniżano jakości produkcji, aby plan wykonywany był rytmicznie.

Zaczęliśmy walczyć o zlikwidowanie przestojów. W wypadku braku elektryczności, gazu, wody, interweniujemy natychmiast u dyspozytorów, a jak trzeba — to i wyżej, żądając usunięcia przyczyn braków, hamujących produkcję. Dzięki temu **od stycznia nie było przerw w dostawie elektryczności, gazu i wody. Chwilami brak jest jedynie jeszcze wsadu.**

W przerwach zbieramy się wspólnie i omawiamy rozmaite zagadnienia. Mówimy o produkcji, zastanawiamy się w jaki sposób można ją usprawnić. Dyskutujemy nad zagadnieniami politycznymi. Szkolimy się ideologicznie i uważamy to za jeden z niezbędnych warunków dobrej pracy w hucie.

Gdy dowiedzieliśmy się o śmierci ukochanego Wodza klasy robotniczej, Towarzysza **STALINA, podjęliśmy zobowiązania dla uczczenia Jego pamięci.** Składając hołd naszemu Wielkiemu Nauczycielowi, postanowiliśmy dać ponad plan 55 ton produkcji i znacznie zmniejszyć ilość braków.

Naszą ambicją jest zasłużyć na miano członków Partii. Tak widzimy drogę naszej pionierskiej walki.

HUBERT ADAMIK

Kierownik młodzieżowej brygady szturmowej w hucie „Pokój"

Bez oszczędności materiałowych — plan nie wykonany

Trudności zaopatrzeniowe... Jakże często kierownictwo wielu zakładów wysuwało je jako „żelazny argument", mający w pełni usprawiedliwić słabe wyniki produkcyjne w ubiegłym roku.

W rzeczywistości, mimo niedostatku niektórych surowców i materiałów, braki w zaopatrzeniu, poza szczególnymi wypadkami, nie stanowiły obiektywnej przeszkody w wykonywaniu planów. Zagadnienie polega na tym, że w wielu naszych zakładach istnieje rażące marnotrawstwo materiałów, istnieją olbrzymie niewykorzystywane możliwości oszczędniejszego i bardziej celowego ich zużycia.

Oczywiście pierwszym warunkiem zabezpieczenia planowej produkcji jest pełne i terminowe wywiązywanie się ze swych obowiązków przez zakład - dostawcę. Naruszenie tej zasady wywołuje nie tylko zakłócenia w produkcji odbiorcy określonych surowców czy półfabrykatów, ale odbija się również ujemnie na pracy wielu innych zakładów zależnych z kolei od niego.

Jednakże bardzo wiele zależy od gospodarki surowcami i materiałami w samym zakładzie. Wciąż jeszcze, mimo poważnych trudności surowcowych, w fabrykach zdarzają się wypadki gromadzenia sporych, zbędnych zapasów. Np. okazało się, że w Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych w Żychlinie nagromadzony jest złom metali nieżelaznych, który po przetopieniu w hutach zapewniłby zaopatrzenie tych Zakładów w metale wystarczające im aż na dwa lata.

Gromadzenie w zakładach nadmiernych ilości surowców czy materiałów, niezależnie zresztą od tego czy są one bezpośrednio potrzebne zakładowi czy nie, czy nadają się czy nie do użycia w tej postaci w produkcji zakładu — zawsze stanowi wysoce szkodliwe zjawisko dla naszej gospodarki, poważnie utrudniające prawidłowe zaopatrzenie całego przemysłu. Odbija się to również ujemnie na gospodarce finansowej samego zakładu, który unieruchamia w ten sposób poważne środki pieniężne w zapasach, musi płacić bankowi w związku z tym znaczne nieraz odsetki, co zwiększa koszty własne przedsiębiorstwa, obniża jego planowy zysk, a więc i fundusz zakładowy, przeznaczony na potrzeby socjalne i kulturalne załogi.

Prawidłowa gospodarka materiałowa wymaga, aby zapasy gromadzone były zgodnie z rzeczywistymi i niezbędnymi potrzebami produkcyjnymi zakładu, aby były zgodne z planem finansowym. Nie mogą one być nadmierne, muszą być jednak ustalone w takiej wysokości, która by zabezpieczyła wykonanie planowej produkcji i utrzymanie ciągłości ruchu na wypadek nieprzewidzianych i krótkotrwałych przerw w dostawach oraz na wypadek nieprzewidzianego i krótkotrwałego wzrostu zużycia danego asortymentu.

Takie uzasadnione zapasy — zgodne z ustalonymi normatywami — mogą powstać tylko na podstawie ściśle opracowanych i przestrzeganych norm zużycia materiałów. Niestety, w wielu naszych zakładach sprawa ta wygląda niedobrze. Bądź w ogóle nie istnieją tam normy zużycia na szereg często ważnych materiałów, bądź są one ustalone na podstawie średniego zużycia, a nie na podstawie technicznych, mobilizujących opracowań, bądź wreszcie istnieją prawidłowo obliczone normy zużycia, ale są one nagminnie nie przestrzegane.

Konieczność jak najszybszej likwidacji powstającego stąd marnotrawstwa i rozrzutności wymaga przede wszystkim wprowadzenia wszędzie tam, gdzie ich dotąd nie ma, technicznych norm zużycia materiałów i to nie tylko na materiały podstawowe i deficytowe, ale możliwie na wszystkie, łącznie z pomocniczymi.

Wielkie straty materiałowe powoduje brakoróbstwo. W przemyśle gumowym np. w ubiegłym roku procent braków w produkcji butów gumowych sięgał aż 12 proc. całej produkcji, co równoznaczne było ze stratą 300 tys. par butów. A zatem walka o wysoką jakość produkcji i wysokie kwalifikacje załogi to również walka o jak najlepsze wykorzystanie każdego grama surowca, o oszczędzanie go na każdym kroku.

Nie można jednak ograniczać się tylko do usuwania rażących objawów marnotrawstwa materiałów czy oszczędzać je tylko wówczas, gdy są ku temu widoczne, rzucające się każdemu w oczy możliwości. Trzeba stale i twórczo poszukiwać rezerw oszczędności. Szczególnie ważne znaczenie posiada dla nas zastępowanie tam, gdzie to jest możliwe, artykułów deficytowych niedeficytowymi, droższych tańszymi, np. zamienianie importowanych metali kolorowych stalami, stopami lekkimi lub masami plastycznymi, zastępowanie stali stopowych przez stale węgliste, konstrukcji stalowych w budownictwie konstrukcjami żelazo - betonowymi, węgla wysokogatunkowego miałem lub mułem itd.

Jak wielkie są tu możliwości wskazuje przykład Zakładów im. G. Dymitrowa w Warszawie, w których m. in brygada racjonalizatorska pod kierownictwem inżyniera Jana Zalewskiego ulepszyła konstrukcję transformatora mierniczego prądowego, dając oszczędności w materiałach w skali rocznej około 20 ton mosiądzu oraz 2 tony miedzi. Zakład ten jest jednocześnie przykładem, jak niewłaściwe jest skupienie się na jednym tylko rodzaju oszczędności materiałowych z zaniedbaniem wszystkich pozostałych. Bo oto, mimo poważnych osiągnięć w oszczędności metali kolorowych, zakład zamiast planowego obniżenia kosztów materiałowych w ubiegłym roku, przekroczył je aż o 24 proc. Osiągnięcia w jednej dziedzinie zostały pochłonięte przez złą gospodarkę materiałową w innych dziedzinach, przez ogólne nadmierne zużycie materiałów i surowców.

Wniosek, jaki stąd płynie, jest oczywisty: walka o dobre zaopatrzenie, o sprawną i prawidłową gospodarkę materiałową, o wygospodarowanie dla kraju nowych zasobów, wymaga równoczesnej i ofensywnej walki przeciwko wszelkiemu marnotrawstwu w zakładzie, wymaga wdrożenia do oszczędności każdego działu produkcji i każdego robotnika, stosowania tej oszczędności na codzień przez całą załogę.

W tej walce wielkie i chlubne tradycje ma młodzież. Całemu narodowi znany jest ogromnie cenny ruch korabielnikowców, zainicjowany przez młodzież w roku 1950 za przykładem komsomołki Lidii Korabielnikowej. Ruch ten, polegający na kompleksowym oszczędzaniu wszystkich elementów wchodzących w skład jednostki produkcyjnej i wprowadzaniu w oparciu o osiągnięcia w oszczędzaniu, technicznych norm zużycia — przyniósł naszej gospodarce narodowej wielkie, idące w miliony złotych, korzyści. Każdy z nas pamięta wielką Korespondencyjną Naradę Korabielnikowców, jaka odbyła się na łamach „Sztandaru Młodych" na przełomie roku 1950/51. Narada ta raz jeszcze pokazała jak wielka i nieprzebrana jest inicjatywa młodzieży, ile ma ona doskonałych, nie rzadko całkowicie nowych pomysłów oszczędzania, jak głęboko w sercu młodzieży leży troska o dobro naszej gospodarki, o jej pomyślny rozwój.

Ale od tego czasu, gdy ruch korabielnikowców nieprzerwanie rósł w siłę, dość dużo się zmieniło na tym odcinku. Nie potrafiliśmy w pełni utrzymać i utrwalić mobilizacji młodzieży wokół oszczędzania i inicjowania nowych, technicznie uzasadnionych norm zużycia surowców i materiałów pomocniczych. Zadowoliliśmy się pierwszymi sukcesami i poważnie osłabiliśmy walkę o dalsze.

Trzeba to zmieniać i to natychmiast. Trzeba, aby zakładowe organizacje ZMP-owskie przeanalizowały udział młodzieży w walce o oszczędność, aby rozwinęły żywą propagandę wokół tego zagadnienia, aby organizowały ruch korabielnikowców, ruch na rzecz prawidłowych, technicznie uzasadnionych norm zużycia.

Trzeba, aby młodzież pod kierownictwem organizacji ZMP-owskich wznowiła dobrą inicjatywę organizowania Punktów Kontrolnych, które by rozwinęły żywą pracę na rzecz organizowania walki o oszczędność i prawidłowe normy zużycia.

Pokrycie planowego zaopatrzenia materiałowego dla potrzeb naszej tegorocznej, wyższej i bogatszej produkcji jest w pełni realne. Trzeba jednak do tego ofiarnej walki wszystkich naszych załóg o rytmiczne wykonywanie planów, o wysoką jakość produkcji, o wysoki poziom organizacji zaopatrzenia w każdym zakładzie. Trzeba, aby jak najszerzej przeniknęło do świadomości wszystkich pracowników, że codzienne stosowanie i upowszechnianie wszystkich, jakże bogatych form i metod oszczędności surowcowych i materiałowych, jest niezbędnym warunkiem pełnej realizacji naszych planów, stanowi w poważnym stopniu o tempie naszego rozwoju ku socjalizmowi.

„Przestępstwo"

Było to w Sousse, w Tunisie. Policja kolonialna wtargnęła do mieszkania pewnego Marokańczyka i aresztowała go. Za co? Za to, że brat jego został parę dni przed tym zabity w Casablance w czasie masakry miejscowej ludności, jaką urządziła tamtejsza policja.

A więc nie jest przestępstwem zabić człowieka, jest natomiast przestępstwem mieć brata, który „ośmielił się" zostać zabitym. To wszystko w ustroju kapitalistycznym zwyciężywa się sprawiedliwością!

HAK

Dla zdechłego konia

Agencja Reutera podała następującą depeszę z Bowling Green w stanie Kentucky (USA): „21 krewnych bogatego Amerykanina, Samuela D. Riddle zamierza kwestionować jego testament, w którym pozostawia on 3.773.000 dolarów na utrzymanie grobu swojego konia wyścigowego, słynnego Man Owara. Koń ten został po śmierci zabalsamowany i pochowany w specjalnej trumnie dębowej wyściełanej biało-żółtym jedwabiem. W parku Kentucky wzniesiono olbrzymiej wielkości statuę przedstawiającą Man Owara, a Hollywood poświęcił film jego karierze".

3.773.000 dolarów dla zdechłego konia! W tym samym kraju, gdzie „zachodnia wolność" pozwala na takie wybryki, „wolno" również przymierać z głodu milionom dzieci.

HAK

Matka i syn

OPOWIADANIE

Podczas gdy Antek Rosół wraz z Feliksem Dzierżyńskim pozostawali w więzieniu siedleckim, Zofia matka Antka, wysłana do Kowna na okresowy pobyt pod ścisłym dozorem policji, znalazła się w tym mieście. W ten sposób w rezultacie „wsypy" z 1900-nego roku rodzina Rosołów została rozproszona.

Pierwsze dni w Kownie były dla Zofii szczególnie ciężkie. Niepokoiła się bardzo o syna, chorego na płuca, a więc niedopornego na trudy i niewygody więziennego życia.

Policja wyznaczyła Rosołowej kwaterę w jednopiętrowym drewnianym domu. Z okien niewielkiego pokoju na mansardzie rozpościerał się widok niemal na całe miasto, niezbyt wielkie, lecz rozrzucone na znacznej przestrzeni, dzięki czemu mogło uchodzić za większe, niż było w istocie.

Zofia, wciąż pogrążona w smutnych myślach, właściwie nie dostrzegała otoczenia, a będąc zmuszona do obcowania z ludźmi zachowywała się dość dziwnie. Z gospodynią odnajmującą pokoje, korpulentną i gadatliwą wdową po emerytowanym urzędniku poczty, w ciągu pierwszych dwóch tygodni swego u niej pobytu nie zamieniła wielu słów, choć niejasta zachodziła do niej i nagabywała na schodach, poruszając różne sprawy.

Milczenie Zofii wywołało u gospodyni liczne i niezbyt pochlebne uwagi w rodzaju:

— Pan Bóg mnie pokarał niemową... Aż się boję: nic nie mówi, chodzi tak jakoś cicho, a oczy dziwnie się jej jarzą...

Jeszcze gorsze wrażenie zrobiła Zofia na policjancie, u którego dwa razy w tygodniu musiała się meldować. Tutaj bowiem milczeć już nie mogła. Policjant, czerwony na twarzy, puculowaty mężczyzna, miał zwyczaj zadawania wciąż tych samych pytań. Przy czym do swej ofiary zwracał się w trzeciej osobie. Pytał więc:

— Jak się nazywa? Imiona rodziców? Kiedy i gdzie się urodziła?

Nim Zofia udzieliła odpowiedzi, rewirowy musiał się dobrze nameczyć, choć właściwie nie było to wcale potrzebne, gdyż wszystkie dane personalne mieściły się w aktach. Kobieta bądź nie zwracała uwagi na pytania, patrząc w okno, bądź też odpowiadała nie na temat, ni w pięć ni w dziewięć, stwierdzając na przykład:

— Teraz zima, łatwo się przeziębić...

Albo:

— W nocy wiał porywisty wiatr. Przedzierał się przez zamknięte drzwi i okna do pokoju. Taki wiatr dotrze nawet do więzienia...

Oczywiście, Zofia myślała o swym synu, Antku. Rewirowy jednak nie wiedział o tym i uznał, że jego nowa „podopieczna" jest nienormalna. Szybko też zaprzestał swych jednostajnych indagacji i odsyłał Zofię niechętnym ruchem ręki, skoro tylko zjawiła się w komisariacie.

Po kilku tygodniach Rosołowa stała się bardziej opanowana. Dużo czasu musiała poświęcać zarobkowej pracy. Przyjmowała bieliznę do prania i cerowania, a także robiła na drutach swetry, szaliki, ciepłe rękawice i skarpetki. W lecie i wiosną haftowała chusteczki, wykańczała kosztowną damską bieliznę dla największych elegantek.

Okólną drogą dochodziły do niej wieści o synu. A więc już wiedziała, że Antka umieszczono w więzieniu siedleckim, że dręczony jest śledztwem, lecz trzyma się dzielnie, że nie odstępuje i gorąco się nim opiekuje przyjaciel, towarzysz i kolega — Feliks Dzierżyński.

W ten sposób upłynął rok. Jednego wietrznego i ciemnego, zimowego dnia Zofia otrzymała z Warszawy list z wiadomością, że Antek wkrótce zostanie zwolniony z więzienia i że przybędzie do niej, do Kowna.

Rosołowa niemalże odchodziła od zmysłów z radości. Nie wierzyła swojemu szczęściu. Nie zastanawiała się, jak to się stało, że Antka zwalniano. Wystarczał jej w zupełności sam fakt jego zwolnienia.

Swoją radość Zofia wyładowywała w pracy. Sprzątała pokój z przesadną starannością. Myła dziesięć razy szyby okien, podłogę, drzwi, a nawet schody. Trzepała i wietrzyła pościel, wybieliła ściany kuchni.

Antek przyjechał jeszcze zimą. Zofia otrzymała wiadomość o dniu i godzinie przyjazdu syna. W liście proszono ją, żeby przybyła na dworzec.

Ta prośba rozśmieszyła Zofię.

„Niemądrzy. Tak jakbym sama nie pobiegła na stację — jak najprędzej, niczym na skrzydłach..." — mówiła sobie.

Gdy nadszedł oczekiwany dzień, Zofia od rana nie mogła znaleźć dla siebie miejsca. Sprzątała pokój po raz nie wiadomo który, spoglądała to na zegarek, to w okno. Ugotowała obiad, na który składały się najulubieńsze potrawy syna: a więc zabielana śmietaną zupa z suszonych grzybów z perłową kaszą, pieczeń wieprzowa z kartoflami i z kapustą, na koniec zaś słodkie placki z mąki smażone na oleju. Tę ostatnią potrawę Zofia miała przygotować dopiero w czasie obiadu.

Na dworcu kolejowym panował jak zwykle ruch. Zofia jednak nie zwracała uwagi na rozgorączkowanych podróżnych, a tylko śladem lśniących szyn patrzyła w stronę, z której miał nadjechać Antek.

Pociąg przybył punktualnie co do minuty. W rozgwarze powitalnych okrzyków, nawoływań, wśród tłumu wysiadających i witających Zofia chodziła tam i na powrót, wypatrując Antka. Peron powoli pustoszał, Zofia zaś wciąż nie odnajdywała syna.

„Czyżby nie przyjechał?" — pomyślała.

Przelękła się. Ze zdwojoną energią poczęła się rozglądać, lecz daremnie. Wagony już były puste. Jedynie z ostatniego kolejarze pomagali wysiąść jakiemuś kalece, bez jednej nogi, mężczyźnie, który dotąd bezwładnie spoczywał na ławie w przedziale.

Gdy Zofia zasmucona stała wsparta o latarnię, posłyszała okrzyk: „mamo!"

Obejrzała się. To wołał ów nieruchomy pasażer... Antek... On pierwszy ją dojrzał...

Antek był bardzo chory. Gruźlica oprócz płuc zaatakowała także nogi. W siedleckim więzieniu miejscowy lekarz amputował chłopcu po rzeźnicku jedną nogę, co bynajmniej nie poprawiło stanu zdrowia chorego. Chłopiec nie mógł chodzić. To straszne tak leżeć bezwładnie całymi dniami i nocami, zwłaszcza wtedy, gdy się ma dwadzieścia lat...

Antek najpierw spał. Niemal bez przerwy.

— Jakie tutaj jest doskonałe, usypiające powietrze — mówił, gdy się budził.

Zaduch więzienny na długi czas pozbawił go snu. Teraz odbijał to sobie. Trwało tak parę tygodni. Potem Antek spał już tylko w nocy, w ciągu dnia zaś leżał nieruchomo, najczęściej w milczeniu...

Matka niekiedy nie mogła znieść ciszy panującej w pokoju. Ona już wszystko opowiedziała: o sobie, o ojcu. Antek zaś, oszczędny w słowach, tylko bardzo pobieżnie zapoznał matkę ze swymi przeżyciami więziennymi.

— O czym myślisz? — pytała Zofia Antka, gdy ten nieruchomy, przykuty do łóżka, patrzył w ścianę lub okno.

Antek dawał wymijające odpowiedzi, aż pewnego razu zwierzył się matce ze swych myśli.

— Brak mi Dzierżyńskiego — rzekł. — Patrz, mamo: już tyle tygodni leżę bezczynnie. Dzierżyński, gdyby tu był, poradziłby. Wtedy wiedziałbym, co robić, żeby nie być bezużytecznym...

Zofia smutnie pokiwała głową.

— Przykro mi — powiedziała — że brak ci przyjaciela i jego rady. Ale cieszę się, że jesteś tu tylko ze mną...

— Dlaczego? — zdziwił się Antek.

— Ty jeszcze pytasz „dlaczego?" — obruszyła się Zofia.

Podeszła do łóżka. Dotknęła nogi syna.

— Dlatego, właśnie dlatego — powtarzała głośno. — Antku, po co mówić o tym... Nie chcę cię drażnić...

— Mów, mamo — prosił Antek.

— Przypomnij sobie — mówiła Zofia podnieconym szeptem — dawniej ciężko było, bo ciężko, ale jakoś szło. Ojciec zarabiał, niewiele, ale zawsze. Ty chodziłeś do szkoły, także pracowałeś... Przecież względny spokój chyba nam się należy... Ojciec już odbył katorgę, a po więzieniach dosyć się nawycierał. Zresztą nie sam, bo ze mną. A później, jak zaczęliście organizować strajki, masówki... Na dobre zaczęło się to we wrześniu, a w parę miesięcy potem — koniec...

— Jak możesz tak mówić, matko? Przecież razem z ojcem i ze mną starałaś się o to samo, byłaś tam, gdzie my... Tobie nie wolno tak mówić ani myśleć...

— Nie, Antku. Tak nie może być, żebym ja przez całe życie była skazana na niepokój najpierw o ojca, a teraz o ciebie... Przecież nie może tak być, żeby na jednych przychodziło tylko złe, żeby oni sami go szukali. Ojciec i ty już żeście swoje zrobili. Teraz możecie odpocząć. Spójrz na siebie, Antku: jesteś ciężko chory. Powinieneś myśleć jedynie o tym, jak najszybciej powrócić do zdrowia... Obecnie to jest najważniejsze...

Zofia skryła oczy przed Antkiem. Wiedziała, że stan jego zdrowia jest ciężki i że wyzdrowienie chłopca znajduje się pod znakiem zapytania.

To samo zresztą czuł Antek. Lecz podobnie jak Zofia, żeby jemu nie sprawić bólu, on ze względu na nią, przemilczał tę sprawę.

Zofia na całe dnie znikała z mieszkania: Antkowi trzeba było dawać możliwie dobre jedzenie. Przyjmowała więc każde zajęcie, aż do sprzątania włącznie.

Antek podczas nieobecności matki bądź czytał, bądź też myślał o tym, jak z Dzierżyńskim i z ojcem organizowali podupadłą skutkiem aresztowań rewolucyjną partię robotniczą SDKPiL, przypominał sobie śledztwo i pobyt w więzieniu, gdzie na każdym kroku korzystał z dobroci Dzierżyńskiego. Te wspomnienia sprawiały, że Antek wcale się nie czuł nieszczęśliwy. Oczywiście, wiele by dał za powrót do zdrowia. Ale świadomość, że ubiegłe lata wykorzystał należycie, biorąc udział w walce, organizując ruch robotniczy, znajdując także czas na naukę, że podczas ciężkiego śledztwa i pobytu w więzieniu nie załamał się, że znalazł tak pewnego, szlachetnego, wartościowego przyjaciela jak Dzierżyński — napełniała go spokojem, a nawet zadowoleniem. Wiedział, że nie zmarnował swojego życia, które dało mu tyle pięknego, iż gdyby nawet już rychło miało się ono zakończyć, w żadnym wypadku nie można go było nazwać ubogim ani nieudanym.

Pewnego dnia Antek leżąc samotnie gwizdał, niezbyt głośno, żeby melodie rewolucyjnych pieśni nie doszły do niepowołanych uszu. Nagle, dźwięki gwizdanej przezeń pieśni „Ludu roboczy" ktoś na dole podtrzymał. Antek przerwał, tamten z dołu dokończył za niego. Odtąd często rozmawiali w ten sposób.

Antek pytał matkę o współmieszkańców domu. W suterynie znajdował się warsztat szewski, gdzie pracowali dwaj czeladnicy.

— To na pewno jeden z nich — ucieszył się Antek.

Wyobrażał sobie jak wygląda ten, który razem z nim gwiżdże rewolucyjne piosenki, a także rozmyślał, skąd tamten je zna, czy tylko gdzieś usłyszał, czy też może jest członkiem robotniczej organizacji...

Aż pewnego wiosennego dnia stanął przed Antkiem chłopiec mniej więcej w jego wieku, noszący roboczy fartuch, a na głowie kaszkiet. Matka wychodząc zostawiła uchylone drzwi i gość bez trudu dostał się do Antka. Był to młody Litwin o trudnym do wymówienia imieniu i nazwisku. Antek nazwał go Stefanem, spolszczając jego prawdziwe imię. Obydwaj porozumiewali się po rosyjsku, gdyż Antek nie znał litewskiego, a Stefan — polskiego. Wszelkie lody nieufności i niedomówień prysły, gdy Antek i Stefan zgadali się na temat Dzierżyńskiego. Okazało się, że Stefan nie tylko znał Dzierżyńskiego, w czasie gdy ten przebywał w Kownie, lecz także robił dla niego słynne buty, podarunek, którym szewcy kowieńscy chcieli dać wyraz swej wdzięczności za trudy, jakich Dzierżyński w czasie swego pobytu w Kownie nie szczędził dla organizacji robotniczej i za serce, którego gorący płomień odczuł każdy, kto się stykał z Feliksem.

Odtąd obydwaj mieli już do siebie pełne zaufanie. Zresztą Stefan od chwili przybycia Antka wiedział, kim on jest. Najpierw Zofia, a potem także i Antek byli otoczeni powszechną sympatią mieszkańców pobliskich domów oraz dyskretnym zainteresowaniem. Mówiono o nich, że poważnie narazili się władzy. Do Zofii zwracano się w najrozmaitszych codziennych i gospodarskich sprawach po radę, jak do autorytetu. Nie raz i nie dwa Zofia jednocześnie zmieszana i wzruszona przyjmowała jakieś smaczne ciasto czy kawałek mięsa wręczony jej wraz z życzeniami szybkiego powrotu Antka do zdrowia. Poważne i dobre uczucia, jakimi sąsiedzi otaczali Zofię i Antka, wpłynęły także, co może się wydać nawet dziwne, na stosunek policyjnych opiekunów do Zofii. Rewirowy już nawet nie przywiązywał wagi do terminowego meldowania się kobiety. Dobrze było, gdy przyszła nazajutrz, a także po dwóch dniach.

— Ten jej chłopak ma za swoje — mruczał policjant. — Dureń, porwał się na władzę... Kłopocze się matka, bo i pewnie: niby jej syn. Nie przyszła dziś, przyjdzie jutro i w porządku. Od syna nie umknie, a z nim nie potrafi, bo on nieruchomy...

Był koniec kwietnia. Antek, jak wszyscy gruźlicy, na wiosnę czuł się gorzej. Jednego ranka, skoro tylko matka wyszła, zjawił się Stefan, dziwnie zaaferowany. Upłynęła dłuższa chwila, nim zgodził się wytłumaczyć Antkowi, co go doń sprowadziło. Sprawa rzeczywiście przedstawiała się niedobrze...

Jak zwykle przed świętem pierwszomajowym policja dokonała aresztowań wśród działaczy robotniczych i osób podejrzanych o sprzyjanie lewicowemu ruchowi. Między aresztowanymi znalazł się kilkuosobowy komitet redakcyjny okolicznościowej odezwy. Prócz tego policja w czasie rewizji znalazła i skonfiskowała już przygotowane do rozkolportowania ulotki.

Cała praca poszła na marne, gdyż w ręce policji wpadł także brudnopis tekstu, skład i wszystkie odbitki.

Antek wysłuchał uważnie Stefana i zamyślił się. Przypomniał sobie podobne kłopoty z okresu warszawskiego i energię Feliksa, który w końcu zawsze przełamywał zwycięsko wszelkie trudności i przeszkody.

Antek był osłabiony i bardzo źle się czuł. Jednakże spytał Stefana:

— Cóż więc poczniecie?

Stefan bezradnie rozłożył ręce.

— Nie rób głupich min — zwrócił mu uwagę Antek. — Trzeba radzić, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Czy masz hektograf?

Stefan skinął głową.

— W bezpiecznym miejscu?

— Tu, na dole, w warsztacie go ukryłem... — szepnął Stefan.

— To niedobrze...

Antek zamyślił się.

— Teraz nikogo nie ma — rzekł po chwili. — Przynieś ten hektograf...

Oczy Stefana zapaliły się blaskiem radosnego uśmiechu...

— Nie śmiałem cię o to prosić — wyszeptał Stefan. — Słuchaj, jednak zastanów się: jak policja wpadnie na trop, nie daruje tobie i twojej matce... A teraz więzienie dla ciebie, to... to...

Chciał powiedzieć „śmierć", lecz powstrzymał się.

— To po co zawracasz mi głowę? Masz inny lokal? Przecież na dole nie możesz hektografu wiecznie trzymać...

— Kiedy właśnie nie bardzo wiem, gdzie go zanieść. Szpicle wszędzie zaglądają, kręcą się jak oszalali...

— Więc nie ma o czym mówić. Idź na dół i przynieś. Tylko uważaj, żeby nikt nie zobaczył.

Po pół godzinie hektograf już leżał ukryty pod siennikiem Antka.

Antek chwilę odpoczywał. Zmęczył się bardzo tymi paroma ruchami, które musiał wykonać, żeby Stefan mógł uchylić siennik.

— Tak — rzekł w końcu Antek. — Daj mi teraz kawałek papieru i ołówek. Prócz tego postaraj się o papier do odbijania i o dostateczną ilość farby...

— A co chcesz? — spytał Stefan, hamując zbyt gwałtowny wybuch radości.

— Wyszykujemy takie ulotki, że „prystawa" szlag trafi ze złości, a robotnicy nie będą musieli się ich wstydzić...

Stefan podbiegł do łóżka i gorąco uścisnął Antka. Wkrótce wręczył choremu papier i ołówek oraz przyniósł farbę i wiele papierowych arkuszy na odbitki.

— Dziś jest trzydziesty kwietnia — rzekł Antek. — Gdybyśmy zdążyli na szóstą wieczór, jeszcze by można ulotki rozrzucić po mieście...

Stefan skinął głową.

— Idź do warsztatu — powiedział Antek. — Muszę napisać tekst ulotki. Gdy napiszę, naradzimy się, czy dobrze... Lecz teraz nie przeszkadzaj mi...

Stefan zbiegł na dół.

Antek pracowicie pisał i kreślił. Przypominał sobie warszawskie ulotki, redagowane przez Dzierżyńskiego, jego przemówienia i słowa wypowiadane w rozmowach.

Po godzinie Antek odczytał to, co napisał, a następnie przepisał na czysto.

Gdy skończył, leżał nieruchomo przez chwilę. Przez otwarte okno dobiegały odgłosy jakiegoś hałasu. Na dole ktoś wołał po rosyjsku:

— Już, chodź, prędzej, prędzej...

Szybko wszystko ucichło.

Antek złożył odpowiednio kartki i zagwizdał pierwsze takty pieśni „Ludu roboczy..."

Gwizdał tak, oczywiście z przerwami, przez pół godziny, jednakże Stefan się nie zjawiał.

„Co on sobie myśli?! — denerwował się Antek. — Czas biegnie, trzeba się śpieszyć, do wieczora niedaleko..."

Znów gwizdał, potem odpoczywał.

W końcu zdobył się na olbrzymi wysiłek. Wydobył spod siennika hektograf. Postawił go przy sobie. Przyszykował papier i farbę. Złożył litery. Wszystko to trwało niepomiernie długo, gdyż Antek doprawdy był bardzo chory i słaby. Wreszcie począł odbijać tekst. Ciężko mu szło, pocił się, kaszlał, prawie mdlał. Leżał nieruchomo, poczem przychodził do siebie, pracował i znów skutkiem zmęczenia zapadał niemalże w omdlenie.

Bujał się, brał czyste kartki, po chwili odkładał je już z odbitką tekstu. Przez otwarte okno wpadał łagodny wietrzyk i szeleścił, poruszał gotowymi do rozdania ulotkami, leżącymi na podłodze.

Po dwóch godzinach pracy Antkowi zrobiło się dziwnie gorąco i równocześnie duszno. Opadł na poduszki, lecz niepokojące uczucie nie ustępowało. Przeciwnie, czuł się coraz gorzej. Oddychał spazmatycznie. Z ust jego płynął wąski strumyczek krwi...

Gdy przed wieczorem Zofia powróciła, zastała syna bez przytomności. Rzuciła się na ratunek. Obmyła twarz chorego, na jego piersi położyła zimny kompres. Antek uchylił powieki... Poruszył ręką.

— U-lot-ki...— szepnął.

Zofia zadrżała. Jednakże posłusznie zaczęła zbierać z podłogi kartki papieru. To one sprawiły, że Antek dostał krwotoku i zemdlał.

Zofia rzuciła okiem na zapełnione nierównymi literami strony odezw.

„Towarzysze, robotnicy, wszyscy wyzyskiwani i uciskani! Wyprostujcie zgięte plecy, podnieście pochylone karki! Dzień pierwszego maja jest naszym dniem..."

Te same znajome słowa. Już na dole, gdy Zofia szła do domu, goniły za nią. Gospodyni, zalękniona i spocona powiedziała do niej:

— Policja wzięła czeladnika od szewca...

„Towarzysze robotnicy, wszyscy wyzyskiwani i uciskani!"

Antek leżał blady na poduszce poplamionej krwią. Zofia nań patrzyła. To był jej syn, jej szczęście i duma... Działacz robotniczy oddany sprawie, przyjaciel Dzierżyńskiego, nieugięty, bohaterski więzień, zwolniony przed terminem z powodu ciężkiej nieuleczalnej choroby...

— Matko — szepnął Antek — nie ma czasu...

Zofia skinęła głową.

Czasu istotnie było mało.

„Towarzysze, robotnicy, wszyscy wyzyskiwani i uciskani!"

Zofia zebrała ulotki w chustkę i ukryła je. Hektograf wsunęła pod siennik. Oczy Antka uśmiechnęły się. Zofia pogładziła rękę syna.

— Dziękuję ci, Antku — szepnęła.

Antek zrozumiał, o co matce chodziło. Dziękowała mu, że dopomógł jej przełamać chwilę słabości i wahania, i odnaleźć swe miejsce tam, gdzie istotnie znajdowało się ono: obok wszystkich ludzi pracy, walczących o swój los...

JERZY PYTLAKOWSKI

TEATR Wujaszek Wania

Antoni Czechow „Wujaszek Wania" Teatr Kameralny w Warszawie. Reżyseria: Maria Wiercińska. Dekoracje i kostiumy Jadwiga Przeradzka.

Bohaterka Wojny Ojczyźnianej—Zoja Kosmodemiańska w noszonym przez siebie stale notatniku napisała słowa „W człowieku wszystko powinno być piękne: i twarz, i ubiór, i dusza, i myśli". Formuła ta, wskazująca na nierozerwalną jedność piękna i prawdy zaczerpnięta została przez Zoję z „Wujaszka Wani" Antoniego Czechowa.

Sztukę Czechowa, mówiącą o zagładzie piękna i o powolnej, duchowej śmierci intelligenta rosyjskiego w warunkach carskiego reżimu, ujrzeliśmy w Warszawie na scenie Teatru Kameralnego.

Wujaszek Wania i jego siostrzenica Sonia przez całe życie pracują dla cudzego szczęścia, aby zapewnić materialny dostatek ojcu Soni profesorowi Sieriabriakowowi, którego przywykli oni uważać za wielkiego, utalentowanego naukowca.

Wujaszek Wania i Sonia zamknęli się dobrowolnie na głuchej wiosce. Często, odejmując sobie od ust, posyłając do stolicy cały dochód, byle tylko Sieriebriakow mógł pisać swoje uczone prace i wygłaszać je z uniwersyteckiej katedry.

Wujaszek Wania ma już 47 lat. Lecz nigdy nie zaznał radości ni odpoczynku. I oto teraz, otworzyły mu się oczy na straszną prawdę. Nagle pojął, że najlepsze lata swego życia, całą młodość i całe swoje szczęście zaprzedał fałszywemu „bożkowi". Stało się to jasnym dopiero w chwili, gdy Sieriebriakow przeszedł na emeryturę i gdy okazało się, że przez dwadzieścia pięć lat mówił on o sztuce, nic się na niej nie znając, że przeżuwając cudze myśli zajmował bezużytecznie miejsce, należne jakiemuś innemu utalentowanemu człowiekowi. Sieriebriakow przyjeżdża wraz z piękną, młodą żoną do majątku zarządzanego w ciągu dwudziestu pięciu lat przez Wujaszka Wanię i zamierza osiąść tutaj na stałe. Wujaszek Wania przeżywa ciężką rozterkę człowieka, który na starość zrozumiał, że życie przeszło mu bez celu. Powoli rodzi się w nim „bunt" przeciwko tragicznie zmarnowanemu szczęściu. Pokochał żonę profesora. Po raz pierwszy zaczyna pić.

I oto profesor przeciąga strunę. Zwołuje zebranie domowników i uroczyście ogłasza swój projekt. Pragnie sprzedać majątek, aby za otrzymane pieniądze spędzić życie w stolicy. Wujaszek Wania jest porażony tą wiadomością. Niedość tego, że oddał swoje życie Sieriebriakowowi — to teraz gdy jest stary pragną go wygnać razem z Sonią z rodzinnego kąta. Bunt Wujaszka Wani dochodzi do szczytu i kończy się, jak wszystko w tym świecie i w życiu Wujaszka Wani — pudłem, chybionym wystrzałem w Sieriebriakowa — żałosnym, bezsilnym porywem. Po tym kulminacyjnym momencie Wujaszek nosi się jeszcze przez pewien czas z myślą o samobójstwie, lecz w końcu pod wpływem próśb Soni powraca do dawnej pracy — dla tego samego Sieriebriakowa.

W Teatrze Kameralnym tytułową rolę gra Mieczysław Milecki. Wujaszek Wania to jednostka prostolinijna, szczera, szlachetna. Milecki wyposażył Wujaszka w wewnętrzne ciepło, niepotrzebnie jednak poszedł w kierunku ukazania neurastenieczności i „udziwniania" psychiki bohatera.

Od pierwszego ukazania się na scenie Milecki nosił na sobie piętno tragizmu, a buntowi w akcie trzecim nadał zbyteczne akcenty desperacji. Przy takim ustawieniu postaci budził sympatię widza przede wszystkim przez tragizm sytuacji życiowej, a dopiero później przez swoje wielkie walory moralne. A to jest napewno zubożeniem roli. Bardzo dobrze wypadły natomiast u Mileckiego przepojone lirycznym rozmowy z Sonią oraz monolog w zakończeniu drugiego aktu.

W roli Soni ujrzeliśmy Ryszardę Hanin. Aktorka ta stworzyła jedną z najlepszych ról w warszawskim przedstawieniu. Ujmowała widza swą uległością, spokojem i rezygnacją z osobistego szczęścia. Zda się, że nie pragnęła w ogóle zwrócić na siebie uwagi. Dlatego też jej wewnętrzna rozterka zabrzmiała z tym większą wyrazistością. Ryszarda Hanin nie pozwoliła sobie ani razu na efektowny, lecz tani błysk. Jej robota aktorska była wprost niedostrzegalna, a więc najbardziej szczera i doskonała.

W roli żony profesora, Heleny, wystąpiła Elżbieta Barszczewska. Jej Helena, to piękna, rozpieszczona, światowa dama, która dusi się w ciasnym kręgu rodzinnym związana losem ze starym schorowanym i zgorzkniałym profesorem. Niestety Barszczewska przeprowadza swą rolę nierówno i jakby w dwóch płaszczyznach. W akcie pierwszym jest niepotrzebnie zalotna, a przecież Astrow wyraźnie mówi, że zaraża ona ludzi samą swoją urodą, znurzeniem duszy i lenistwem ruchów. Doskonale zało ukazuje Barszczewska chęć wyrwania się Heleny z zamkniętego świata przyziemnych uczuć i powolnej wegetacji, którą krępuje tchórzostwo i brak siły do powzięcia radykalnej decyzji. Helena nie tylko uciekła od własnego szczęścia, nie tylko zniszczyła przyszłość Soni, ale spowodowała również klęskę życiową Astrowa.

Astrow jest to indywidualność niezmiernie skomplikowana. Człowiek - humanista, entuzjasta pracy i wysiłku dla dobra społeczeństwa, lekarz i przyjaciel lasów widzi dalej i głębiej niż jego otoczenie. Widzi brud, nudę i głupotę otaczającego go życia. Dostrzega niszczejącą ziemię, wytrzebione lasy, chłopów umierających z nędzy i epidemii. Pracą swą pragnie przynieść pożytek społeczeństwu. Jednak w rozmowie z Sonią przyznaje się Astrow do braku, przewodniego promyka. Nie posiada silnej wiary w skuteczność swych wysiłków. Pracą chce zagłuszyć rozterkę własnego sumienia, poczyna pić, i stacza się na drogę płytkiego romansu z Heleną Andrejewną. Tragedia jego jest typowym losem radykalizującego inteligenta rosyjskiego z końca XIX wieku, losem człowieka, który mógłby być działaczem - społecznikiem, a w rzeczywistości jest oderwany od własnego społeczeństwa.

Doktora Astrowa kreuje w Teatrze Kameralnym Jan Świderski. Aktor ten zawsze skłonny do patologizowania swych bohaterów, w roli Astrowa starał się przełamać pewien manieryzm środków wyrazu. Nie zawsze jednak z zadania tego wychodzi obronną ręką. W jego wykonaniu Astrow nie jest jednostką silną, śmiałą i zdecydowaną. Nie góruje pasją twórczą nad otoczeniem. W scenie nocnego pijaństwa zbytecznie zarysował kliniczny obraz pijanego człowieka, a zagubił tragizm złamanej wiary w ludzkie szczęście. Świderskiemu nie starczyło energii do ukształtowania jednostki nieprzeciętnej, jaką jest bez wątpienia doktór Astrow.

W sztukach Czechowa, pomimo ukazywania tragizmu inteligencji rosyjskiej, w warunkach półfeudalnej Rosji, pulsuje podskórny nurt głębokiego optymizmu. Związany on jest z marzeniami bohaterów o przyszłym lepszym świecie, w którym za sto lub dwieście lat ludzie będą piękni, szlachetni i szczęśliwi. „Trzeba pracować — mówią bohaterzy czechowowskich sztuk — trzeba pracować a wtedy ujrzymy niebo w brylantach"... Jest w tych słowach i rezygnacja, cechująca ludzi Czechowa i ta szczególna poezja która stanowi klimat jego sztuk, owa niewyzyskana dobroć prostych ludzi. Świat, o którym myśli doktor Astrow i Wujaszek Wania, otworzył się przed inteligentem rosyjskim po Październikowej Rewolucji.

Wydobycie tego wewnętrznego nurtu sztuki jest wielką zasługą reżysera spektaklu — Marii Wiercińskiej. Typowy dla sztuk Czechowa nastrój osiągnęła reżyserka przez umiejętne stosowanie pauz, półtonów i półmroków. Tuszując środki aktorskiego wyrazu (poza wskazanymi wyjątkami) nasyciła postacie wewnętrznym żarem i głębią przeżycia. Reżyseria Wiercińskiej zwróciła również uwagę na dokładne opracowanie zewnętrznej strony spektaklu, której szczytem było ukazanie zbliżającej się burzy w akcie drugim. Dekoracje Jadwigi Przeradzkiej, dobre w przedstawieniu wnętrza, zawiodły przy próbie zorganizowania scenicznej przestrzeni przed gankiem szlacheckiego dworku w pierwszym akcie. Niczym nie umotywowane było ustawienie po środku sceny drzewa z falbankami zamiast gałęzi. Pomimo wskazanych usterek spektakl trzeba uznać za osiągnięcie dużej klasy w bieżącym sezonie teatralnym. Jego główną zaletę widziałbym w tym, że jest robiony z sercem. Nikt nie wychodzi z przedstawienia obojętny. Wzrusza ono głęboko współczesnego widza, tak samo jak wzruszało w chwili prapremiery na scenie Teatru Artystycznego w Moskwie. Aby to osiągnąć, trzeba dużego wkładu pracy i entuzjazmu. Teatr Kameralny nie poskąpił ani jednego ani drugiego, dając w sumie przedstawienie, które obejrzeć powinien każdy miłośnik piękna i prawdy.

D. BARGIEŁOWSKI

Życie i dzieło Mikołaja Kopernika

„Ludzie ubodzy uwielbiali Kopernika..."

Dr Andrzej Nowicki

Za życia Kopernika głównym, podstawowym konfliktem klasowym była walka chłopów pańszczyźnianych przeciwko świeckim i duchownym wyzyskiwaczom feudalnym. W walce tej chłopi występowali w sposób żywiołowy, dążyli do zniszczenia feudalizmu, ale nie posiadali określonego programu i przyszłość wyobrażali sobie w sposób bardzo mglisty.

Przełom XV i XVI stulecia to okres Odrodzenia w Polsce, któremu w bazie ekonomicznej odpowiadają doniosłe przemiany w postaci narastania nowych, kapitalistycznych stosunków produkcyjnych w łonie feudalizmu, wzrostu gospodarki towarowo-pieniężnej, wzrostu znaczenia miast i mieszczaństwa. **Mieszczaństwo jest wówczas klasą postępową, zaczyna występować z radykalną krytyką porządków feudalnych, przede wszystkim z krytyką przywilejów magnackich i kościelnych, hamujących rozwój handlu i produkcji, a także z krytyką światopoglądu teologicznego, uświęcającego porządek feudalny.** Mieszczaństwo jest w tym czasie zbyt słabe, żeby dążyć do władzy, walczy jedynie o szersze miejsce dla siebie w obrębie państwa feudalnego, orientuje się na wzmocnienie monarchii feudalnej, funkcjonującej zasadniczo w interesie szlachty, ale występującej przeciw anarchii magnackiej i osłabiającym państwo przywilejom najwyższych dygnitarzy kościelnych; monarchii, popierającej we własnym interesie rozwój miast, handlu i produkcji rzemieślniczej.

Monarchami polskimi takiego typu, monarchami po myśli ówczesnego polskiego mieszczaństwa byli za życia Kopernika **Kazimierz Jagiellończyk** i **Jan Olbracht**; ich politycznym doradcą, reprezentującym interesy polskiego mieszczaństwa, był wielki humanista włoski, filozof-materialista **Filip KALLIMACH BUONACCORSI** (1437 — 1496).

Wpływ Kallimacha na kształtowanie się poglądów Kopernika

Kallimacha łączyła przyjaźń, bliskie stosunki towarzyskie, polityczne, kulturalne i handlowe z rodziną Kopernika, w szczególności z jego wujem, Łukaszem Waczenrode. Kopernik znał Kallimacha osobiście, otrzymał prawdopodobnie od niego listy polecające do różnych humanistów we Włoszech i nie ulega wątpliwości, **że Kallimach wywarł ogromny wpływ na formowanie się światopoglądu Kopernika.**

Syn bogatego mieszczanina, Mikołaj Kopernik, był w swoich poglądach społeczno-ekonomicznych przedstawicielem mieszczaństwa, a ściślej jego najbardziej postępowego, demokratycznego odłamu. Chodzi o to, że już wtedy zarysowywała się bardzo wyraźnie charakterystyczna dla późniejszej burżuazji **obawa przed rewolucyjnymi ruchami mas ludowych, obawa przed buntami chłopskimi,** która ograniczała i hamowała radykalizm antyfeudalnych wystąpień mieszczaństwa. Jedynie u nielicznych, najlepszych przedstawicieli ówczesnego mieszczaństwa (i postępowego odłamu drobnej szlachty, której ideologami byli Jan **Ostroróg** [1]) a później Andrzej **Frycz-Modrzewski)** obawa ta nie prowadzi do filisterskiego [2]) zawężenia horyzontu umysłowego i oziębienia serca. U Mikołaja Kopernika jest ono gorące i **bije czuciem miłości do prostego ludu, którego krzywdzie Kopernik serdecznie współczuł.**

Czy w kształtowaniu się stosunku Kopernika do chłopów można dopatrzyć się pewnego wpływu, a przynajmniej zbieżności z poglądami jego mistrza Kallimacha? Niewątpliwie tak. Znienawidzony przez papieży rzymskich i polskich możnowładców **Kallimach występował wobec królów polskich z obroną chłopów przed zwiększającym się wyzyskiem ze strony szlachty.** Zwróćmy uwagę na kilka charakterystycznych „Rad" Kallimacha, pisanych dla króla Jana Olbrachta:

„Do starostw wysyłaj często rewizorów i lustratorów, żeby ci poddanych nie doprowadzili do nędzy (rada 15); *Jeżeli który starosta doprowadzi poddanych do nędzy, zabierz mu starostwo i daj drugiemu* (rada 16); *Statuta o szacowaniu głowy plebejuszów* [3]) *wniwecz obróć, postronni się bowiem z tego śmieją* (rada 23); *Broń krzywdy ubogich od bogatszych"* (rada 28).

Za tego rodzaju rady reakcjoniści wszelkich maści nienawidzą Kallimacha — jak żywego człowieka — do dzisiejszego dnia i prześcigają się w niewybrednych obelgach pod jego adresem, nazywając go „złym duchem Jana Olbrachta", poprzednikiem Machiawela itd., itd. Współcześni mu magnaci i najwyżsi dostojnicy kościelni nienawidzili go właśnie za te „rady", w których występował w obronie miast i chłopów.

Wtedy w osamotnieniu. Dlatego właśnie w drugiej połowie swego życia był tak osamotniony Kopernik.

„Nie ma nędzniejszego losu nad los chłopów..."

Przypomnijmy teraz kilka wypowiedzi samego Kopernika, ilustrujących jego stosunek do chłopów. Zajrzyjmy do kopernikowskich przekładów listów **Teofilakta Simokatty** [4]). W czasach Odrodzenia **przekładano nie przypadkowe teksty, lecz te, które odpowiadały światopoglądowi tłumacza.** Podkreślił to zresztą bardzo wyraźnie sam Kopernik w przedmowie do swego przekładu, stwierdzając, że przełożone przez niego listy *„nie listami, ale raczej prawem i przepisami do urządzenia ludzkiego życia się wydają"*, a więc można uważać je za obraz również własnych poglądów Kopernika.

„Nie może wieśniak znieść głodu i nieprzyjaznego żołnierza" — pisze Kopernik (list 26) odmalowując rozpacz chłopa, decydującego się na opuszczenie ziemi dziadów i pradziadów. Było to w okresie nasilenia zbiegostwa chłopów z ziemi pruskiej, a „nieprzyjaznym żołnierzem", który raz po raz najeżdżał tę ziemię i puszczał setki wsi z dymem, byli oczywiście Krzyżacy.

W wyniku częstych najazdów krzyżackich i zaostrzenia się eksploatacji chłopów, nastąpiło poważne zubożenie ludności wiejskiej. Toteż wielkiej aktualności nabierały pod piórem Kopernika słowa Teofilakta:

„Ubóstwo, uporczywa bestia, jak wrzód trzyma się chłopów" (list 29).

Wyzysk i nędza doprowadzały chłopów do rozpaczy, a rozpacz do zbiegostwa lub do otwartego buntu. Spod pióra Kopernika - tłumacza płyną słowa gorące, celne, ostre, sprawiające wrażenie pieśni rewolucyjnej:

„Nie ma nędzniejszego losu nad los chłopów; biednemu nawet wiatr w oczy wieje, podlegamy tyranii wichrów, które nas gubią i z kłosów wytrącają ziarno... A wroga mego nie mogę pozwać przed sąd. Rzucam więc precz kosę i sierp, a wziąwszy w rękę tarczę i miecz... zmienię zajęcie, oszukam los" (list. 80).

Doradca i przyjaciel warmińskiego ludu

Nie tylko w przekładzie listów Teofilakta wyraził się stosunek Kopernika do chłopów. **O jego prawdziwym stosunku do ludu mówi przede wszystkim jego praktyka.** Jako administrator dóbr kapitulnych, a następnie jako pełnomocny komisarz Warmii, Kopernik przeprowadzał lustracje miast i miasteczek, objeżdżał wsie, **leczył chorych, udzielał biednym pomocy, był doradcą i przyjacielem ludu warmińskiego.** Po zwycięstwie nad Krzyżakami kierował osadnictwem na spustoszonych terenach.

Zachował się z tych czasów interesujący zeszyt, rękopis Kopernika, zawierający notatki z działalności administracyjnej. **Kiedy ręce Kopernika kierowały przyrządy astronomiczne ku gwiazdom — przynosiły ludzkości wolność od światopoglądu średniowiecznego. Kiedy ręce Kopernika badały puls chorego — przynosiły ubogim zdrowie. Kiedy ręce Kopernika wyciągały się ku chłopom — przynosiły im wolność od poddaństwa i pańszczyzny.** Oto fragment krótkiej, ale jakże wiele mówiącej notatki Kopernika z 30 marca 1517 roku:

„Urban Alde, stary z wieku i z nazwiska. Tego Urbana i żonę jego, sędziwych a bezdzietnych, obdarzyłem wolnością".

Toteż nie dziwią nas słowa napisane przez wielkiego materialistę francuskiego **Gassendiego** (1592—1655):

„Ludzie ubodzy uwielbiali Kopernika niby jakieś bóstwo" (Gassendi, „Vita Copernici").

---

[1]) Świetną charakterystykę ówczesnych dążeń postępowego odłamu szlachty zawiera artykuł Stanisława Piekarczyka pt. „Walka Jana Ostroroga o suwerenność władzy królewskiej", (Nowe Drogi", nr 2 (44) z lutego 1953 r.).

[2]) Filister — człowiek o ciasnym i małostkowym sposobie myślenia, obojętny na sprawy ogólnoludzkie.

[3]) Chodzi tu o statuty (ustawy) zapewniające szlachcicowi faktyczną bezkarność w wypadku zabicia chłopa lub mieszczanina. Głowa zabitego chłopa była oszacowana na 5 grzywien. Uiściwszy tę opłatę, szlachcic-morderca był wolny.

[4]) Historyk i filozof bizantyjski z pierwszej połowy VII w. naszej ery.

Prof. N. Zieliński

Opanowujcie wiedzę!

Wezwanie do młodzieży

Poniżej zamieszczamy artykuł profesora N. Zielińskiego, który ukazał się w nr 1, 1953 r. w miesięczniku „Tiechnika Mołodioży". Prof. N. Zieliński jest wybitnym radzieckim uczonym - chemikiem, członkiem Akademii Nauk ZSRR, Bohaterem Socjalistycznej Pracy.

Młody człowieku mojej Ojczyzny!

Urodziłeś się, wyrosłeś i żyjesz w szczęśliwej epoce wielkich porywów i spełnionych marzeń, w epoce Lenina-Stalina, w epoce, w której jaskrawo wyłaniają się przed nami kontury komunizmu. Żyjesz w wolnym świecie, który szeroko rozwarł przed tobą jasne drogi twojej wielkiej przyszłości.

Ale wielka epoka wymaga ogromnej odpowiedzialności. Bądź więc godny swej wielkiej epoki!

Mam już za sobą długą drogę życiową. I kiedy oglądam się wstecz — z najgłębszym zadowoleniem stwierdzam, że moje życie na coś się przydało! Najważniejszym w moim życiu było to, co nadaje ludzkiemu żywotowi sens i treść: żyłem, pracowałem i tworzyłem dla Ojczyzny, dla mego narodu. I chociaż niewielki, istnieje przecież mój wkład w nieocenioną narodową skarbnicę dóbr materialnych i wiedzy, którą naród przekazuje przyszłym pokoleniom.

W ciągu długich dziesięcioleci wytężonego badania praw przyrody, dziesięcioleci uporczywej pracy, z książek, spotkań i dyskusji z ludźmi, zbierałem po okruszynce swoje doświadczenia życiowe.

I teraz chcę tobie — człowiekowi, do którego należy przyszłość — przekazać to, co jak mi się wydaje, zapewnia zwycięstwo w życiu i nauce.

Wiem, że żadne rady nie zastąpią doświadczenia osobistego, ale być może, że z mniejszym nakładem sił pomogą ci osiągnąć powodzenie, będą przestrzegać cię przed niewłaściwym postępowaniem, przed błędami.

Po pierwsze — zdobywaj uporczywie całe niezmierzone bogactwo wiedzy, stojącej do dyspozycji ludzkości. W uchwałach XIX Zjazdu naszej partii o politechnizacji nauczania z dumą odnajduję tę myśl wyrażoną w genialnej formie partyjnego prawa.

W naszym kraju nauka i technika rozwijają się tak burzliwie, jak nigdy dotąd w historii ludzkości. Z każdym dniem zwiększa się nasza władza nad przyrodą, z każdym dniem wciąż nowe i nowe żywioły stają się pokornymi sługami człowieka. Kierować tymi siłami, być pełnowartościowymi członkami zbliżającego się komunistycznego społeczeństwa — potrafią tylko wszechstronnie wykształceni ludzie.

Nie zasklepiaj się w ciasnej skorupie wybranej przez siebie specjalności. Lekarzowi i agronomowi dnia dzisiejszego częstokroć nie tylko pożyteczne, ale wręcz niezbędne jest posiadanie na równi z głęboką znajomością swego zawodu — chociażby minimum wiedzy i z dziedziny elektrotechniki i z dziedziny astronomii. Fizykowi i matematykowi będzie bardzo pomocną w pracy botanika i geologia. Nie mówię już o znajomości nauk społecznych, niezbędnej dla każdego bez wyjątku, bez której nie można wyobrazić sobie człowieka naszej epoki.

W latach mojej młodości jedyną maszyną, z którą miały do czynienia szerokie masy ludowe — był zegar. Nawet praca w fabrykach była przeważnie ręczna. Obecnie zaś do twego codziennego życia weszły tysiące maszyn — tramwaje, samochody, elektryczność, gaz, telefon, radio, telewizja. Ilość maszyn, z którymi ma do czynienia człowiek, wciąż wzrasta, same zaś maszyny stają się coraz doskonalsze. Już niedługo władzo wkroczy do codziennego życia energia atomowa. Niezliczona armia maszyn, wiernych sług — będzie się podporządkowywała jedynie ludziom wszechstronnie wykształconym, posiadającym głęboką wiedzę. Dlatego o wiele większe umiejętności są potrzebne, by stworzyć nowe maszyny, by odkrywać to co nowe w nauce. A to nowe bardzo często zostaje ukryte na pograniczu zdawałoby się dalekich i nie związanych ze sobą nauk.

Zdobywaj całe bogactwo wiedzy ludzkiej, nie zamykając się w swojej wąskiej specjalności — to jest moja pierwsza rada.

Nigdy nie sądź, że wiesz już wszystko i że dalsza nauka jest ci już niepotrzebna. Ja uczyłem się przez całe moje życie, uczę się w dalszym ciągu i będę się uczył tak długo, dopóki sterczy mi sił. Pamiętam z jaką żarliwością, już jako siwowłosy starzec, studiowałem wydany w 1938 roku Krótki Kurs Historii WKP(b) i jak ta wiedza zaczerpnięta z tej książki dopomogła mi w dalszej pracy.

Uczyć się uporczywie, zawsze się uczyć — oto moja druga rada.

Naucz się pracować w kolektywie. Przy obecnym stanie nauki jedynie kolektyw potrafi pracować rzeczywiście owocnie. Nawet przy wyjątkowych zdolnościach w pojedynkę nie dokonasz wielkich odkryć w nauce. Na odwrót, kolektyw będzie jak gdyby rezonatorem i wzmacniaczem twoich idei, podobnie jak ty — część tego kolektywu — będziesz wzmacniaczem, rezonatorem idei wypowiadanych przez innych.

Umieć pracować w kolektywie oznacza przede wszystkim umieć właściwie przyjmować krytykę i nie wstydzić się krytykować błędów innych, bez względu na stanowisko zajmowane w nauce przez krytykowaną osobę. Błędy najłatwiej jest zauważyć z boku. Krytyka ochroni cię przed samouspokojeniem, zarozumialstwem, nieskromnością, pomoże ci uniknąć błędów.

Umieć pracować w kolektywie — znaczy być pryncypialnym, umieć zawsze stawiać wielkie interesy kolektywu wyżej niż swoje własne, bez względu na to, jak ważne wydawać by się mogły te osobiste interesy. Bez umiejętności pracy w szerokim kolektywie — nie ma uczonego.

Nasz ustrój społeczny otwiera najszersze perspektywy dla wszystkich twoich zdolności. Wykorzystaj te możliwości. W pracy, w nauce, w ofiarnej służbie dla narodu — znajdziesz swoje szczęście.

M. Iljin i E. Segał

7)

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

Żywa łopata i żywa beczka

Wszyscy czytaliśmy i słyszeliśmy o technice wśród zwierząt, o zwierzętach - budowniczych, kamieniarzach, cieślach, tkaczach, a nawet krawcach. Wiemy na przykład, że bobry potrafią zwalać drzewa swymi ostrymi, mocnymi siekaczami nie gorzej niż drwale i budują z pni i gałęzi prawdziwe tamy, dzięki czemu rzeka rozlewa się i tworzy zbiornik wodny.

Kamienna siekiera.

A najpospolitsze rude leśne mrówki! Wystarczy kijem poruszyć mrowisko, aby się przekonać, jaka to skomplikowana wielopiętrowa budowla — istny drapacz chmur z igieł świerkowych.

Nasuwa się więc pytanie, czy mrówki albo bobry nie potrafiłyby dopędzić człowieka, gdyby ten nie niszczył ich budowli?

Sądzimy, że do tego nie dojdzie. Między człowiekiem a mrówką jest jedna bardzo ważna różnica.

Na czym ta różnica polega?

Czy może na tym, że człowiek jest większy od mrówki?

Nie.

Więc może na tym, że mrówka ma sześć nóg, a człowiek tylko dwie?

Nie. Mówimy tu o zupełnie innej różnicy.

Jak pracuje człowiek? Pracuje nie gołymi rękami i nie zębami, lecz toporem, łopatą, młotem. Tymczasem gdybyście nie wiem jak szukali, nie znajdziecie w mrowisku ani topora, ani łopaty. Gdy mrówka musi coś przeciąć, wówczas posługuje się żywymi nożycami, w które uzbrojona jest jej głowa. Gdy musi przekopać kanał — puszcza w ruch cztery żywe łopaty, które ma zawsze przy sobie — mianowicie swoje cztery łapy. Dwiema przednimi kopie ziemię, dwiema tylnymi odrzuca ją, a dwie środkowe służą jako oparcie podczas pracy.

Nawet naczynia stołowe mrówek są żywe. Pewne gatunki mrówek mają w swych mrowiskach całe piwnice zapełnione żywymi beczkami. W ciemnym, niskim podziemiu rzędami jedna obok drugiej wiszą pod sufitem zupełnie jednakowe beczki. Są nieruchome. Ale oto do podziemia wpełza mrówka. Kilka uderzeń wąsikami o beczkę i nagle beczka ożywa, zaczyna się ruszać.

Okazuje się, że ma ona głowę i piersi i łapy, a sama beczka jest ogromnym, wzdętym brzuszkiem mrówki, która wisi wczepiona w wiązania sufitu. Szczęki jej rozwierają się i z pyszczka wycieka kropelka miodu. Mrówka - robotnica, która przyszła tu pokrzepić się, zlizuje tę kropelkę i wraca do swojej pracy, a mrówka-beczka znowu zasypia wśród takich samych beczek.

Tak więc wygląda „żywa" technika mrówek — ich narzędzia i sprzęty nie są sztuczne, jak u ludzi, tylko naturalne i mrówki nigdy się z nimi nie rozstają.

Bóbr ma także żywe narzędzia. Rąbie drzewa nie toporem, lecz zębami. A zatem mrówki i bobry nie robią swych narzędzi. Rodzą się z ich gotowym kompletem.

Albo weźcie krzyżodzioba świerkowego.

Krzyżodziób nie używa do obiadu ani noża, ani widelca. Jego sztućce — to szczypce, którymi z wielką zręcznością otwiera szyszki i wyłuskuje z nich nasiona. Ze swymi „sztućcami" nie rozstaje się krzyżodziób nawet we śnie dla tej prostej przyczyny, że jest to jego własny dziób.

Dziób ten jest tak przystosowany do świerkowej szyszki, jak „dziadek" do orzechów albo korkociąg do korków.

Różnica polega tylko na tym, że „dziadka" przystosował do orzechów człowiek, a krzyżodziób świerkowy sam przystosował się w ciągu tysięcy lat do świerkowego lasu i do wydobywania nasion świerka.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to nawet wygodne: żywego narzędzia nie można przecież zgubić. Ale po namyśle należy przyznać, że narzędzie to wcale nie jest najlepsze. Nie można go bowiem ani poprawić, ani przerobić.

Bóbr nie może zanieść do naprawy swych siekaczy, które tępieją na starość. A mrówka nie może zamówić sobie w warsztacie nowej udoskonalonej łapy, aby wygodniej i szybciej kopać ziemię.

Człowiek z łopatą zamiast ręki

Gdyby człowiek, tak jak inne stworzenia, miał tylko żywe narzędzia, nie zaś narzędzia z drzewa, żelaza i stali, wówczas nie mógłby on ani wynaleźć nowego narzędzia, ani przerobić starego. Aby więc mieć łopatę, musiałby się urodzić z ręką w postaci łopaty. Byłoby to oczywiście zupełnie niemożliwe. Przypuśćmy jednak, że się taki potwór urodził. Byłby na pewno wspaniałym kopaczem. Nie mógłby jednak nikomu innemu przekazać swej umiejętności, tak jak nie może człowiek z dobrym wzrokiem pożyczyć komuś swoich oczu.

Taką rękę - łopatę musiałby człowiek nosić zawsze ze sobą, ale przecież do żadnej innej pracy nie byłaby ona rzeczywiście przydatna. Natomiast wraz ze śmiercią człowieka przepadłaby też jego łopata. Zostałaby pogrzebana razem z nim.

Ten urodzony kopacz tylko w takim wypadku mógłby przekazać potomstwu swoją łopatę, gdyby któryś z jego wnuków czy prawnuków odziedziczył po nim jego zwyrodnienie tak, jak się dziedziczy kolor włosów czy kształt nosa.

Zresztą żywe narzędzie tylko wtedy może przejść do następnych pokoleń, gdy jest dla zwierzęcia pożyteczne, a nie szkodliwe.

Gdyby ludzie żyli w ziemi, jak krety, wówczas oczywiście byłyby im potrzebne takie łapy z łopaty.

Ale dla stworzenia żyjącego na powierzchni ziemi łapa - łopata byłaby niepotrzebnym zbytkiem.

Ileż więc potrzeba warunków na to, aby wytworzyło się nowe, naturalne, a nie sztuczne narzędzie! Na szczęście jednak człowiek poszedł inną drogą. Nie czekał na to, aby mu zamiast ręki rozwinęła się łopata. Sam ją sobie zrobił. Nie tylko łopatę, ale także nóż i tępór, i wiele innych narzędzi.

Do dwudziestu palców i trzydziestu dwóch zębów, odziedziczonych po przodkach, człowiek dodał jeszcze tysiące najprzeróżniejszych — długich i krótkich, cienkich i grubych, ostrych i tępych, kłujących, tnących i bijących — palców, siekaczy, kłów, pazurów i pięści.

Dało mu to taką przewagę we współzawodnictwie ze zwierzętami, że dotrzymanie mu kroku stało się zupełną niemożliwością.

(c.d.n.)

Dyskutujemy o naszym cyklu

„Poznajemy podstawy naukowego poglądu na świat"

„My uczennice klasy 3d przemysłowej przy Technikum Finansowym Ministerstwa Finansów w Stalinogrodzie pragniemy wyrazić słowa podziękowania za zamieszczane w „Sztandarze Młodych" artykuły z cyklu „Poznajemy podstawy naukowego poglądu na świat".

Na podstawie tych artykułów koleżanki z naszej klasy opracowują referaty, które z kolei czytane są w klasie. Po odczytanym referacie toczy się ożywiona dyskusja..."

Przytaczając fragment listu uczennic ze Stalinogrodu zwracamy się do wszystkich czytelników naszego cyklu „Poznajemy podstawy naukowego poglądu na świat", aby podzielić się z redakcją uwagami o drukowanych w ramach tego cyklu artykułach.

Piszcie jak pomagają wam one w przyswojeniu sobie podstaw naukowego poglądu na świat, jak pomagają w pracy wychowawczej wśród młodzieży. Piszcie również czy wszystkie poruszane w cyklu zagadnienia są dla was dostatecznie zrozumiałe, czy przystępny jest sposób ich przedstawiania.

Uwagi wasze będą dla nas cenną pomocą przy opracowaniu dalszych artykułów, których druk rozpoczynamy w najbliższym czasie (druga część naszego cyklu „Poznajemy podstawy naukowego poglądu na świat" poświęcona będzie zagadnieniom materializmu dialektycznego i historycznego).

Fabryka jarzyn czynna przez cały rok...

Pod Leningradem, na równinie obok Wzgórza Pułkowskiego, ciągnie się długi rząd szklanych budynków. Jest to jeden z wielu cieplarnianych kombinatów, które **w ciągu całego roku zaopatrują miasto w świeże jarzyny.**

Kiedy w zimie wejdziemy do cieplarni—przenosimy się w inną porę roku. Pod ciężarem dużych błyszczących owoców uginają się krzaki pomidorów, wyziera z ziemi różowa rzodkiewka, aromatycznie pachnie seler...

Pod szklanym dachem znajduje się ponad dwa i pół hektara ziemi. Jest to w pełnym tego słowa znaczeniu fabryka, posługująca się swoistymi przemysłowymi metodami pracy. **Ciepła dostarczają z elektrowni podziemne rurociągi.** Jeżeli się zaobserwuje odchylenia temperatury, wystarczy poruszyć trzonek regulatorka, by natychmiast wszystko się unormowało. Podczas silnych mrozów dodatkowo włącza się mocne powietrzne kaloryfery.

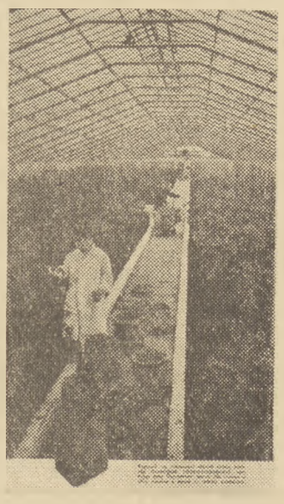

Przez cały rok dostarcza cieplarniano - inspektowy kombinat mieszkańcom Leningradu świeże jarzyny. Na zdjęciu — zbiór pomidorów w jednej z cieplarni kombinatu.

Są tu również specjalne **urządzenia deszczowe.** Do walki ze szkodnikami sterylizuje się ziemię przy sadzeniu jarzyn za pomocą pary, cieplarnie zaś okadza się gazami trującymi.

Skąpo świeci słońce w zimowe dni. Dlatego rośliny otrzymują często **światło idące od automatycznie poruszających się sufitów zaopatrzonych w mocne lampy.**

Przodująca technika i wydajna praca kolektywu daje wspaniałe wyniki. Wychowane w cieplarniach krzaki **pomidorów** dają średnio po 2,5 kilograma owoców, z metra kwadratowego gleby otrzymuje się tu po 26 kg **ogórków.** Obficie podkarmiana nawozami i doskonale uprawiona ziemia przynosi owoce w ciągu całego roku.

W cieplarniach stosuje się z dużym powodzeniem odkryte przez radzieckich uczonych tak zwane substancje wzrostowe. Dzięki spryskiwaniu nimi kwitnących krzaków pomidorów wzrasta ilość zalążni i przyspiesza się dojrzewanie owoców. **Zapylania ogórków, melonów i arbuzów dokonuje się z pomocą pszczół, znajdujących się w cieplarnianej pasiece prawie cały rok.**

W politermicznym laboratorium kombinatu przyrządy kontrolne automatycznie zapisują wilgotność powietrza i temperaturę. W laboratorium studiuje się wpływ rozmaitych systemów na rozwój jarzyn, „podkarmia" się w celach doświadczalnych rośliny kwasem węglowym, udoskonala się sposoby hodowli roślin bez ziemi pielęgnując je w odżywczym środowisku wodnym.

Coraz więcej powstaje cieplarni w gospodarstwach leżących obok miasta. W ubiegłym roku zebrano tu **pierwszy urodzaj winogron cieplarnianych.** Na obszarze wynoszącym 52 ha założono sad. W 1953 r. kombinat otrzymał 7.500 ram inspektowych, zamierza się urządzić **specjalne cieplarnie dla drzew brzoskwiniowych i hodowli pieczarek,** o 50 hektarów zwiększy się obszar sadu.

Codziennie z cieplarni kombinatu wyjeżdżają do miasta kryte furgony samochodowe, które wiozą świeże jarzyny dla fabrycznych stołówek, przedszkoli, szpitali, kawiarni i sklepów.

D. BYSTROW

Nowe książki

Jacek Machowski „Antarktyka", „Wiedza Powszechna", Państwowe Wydawnictwo Popularno-Naukowe, Warszawa 1953 r. str. 165, cena zł 5.00.

Antarktyka to obszary kuli ziemskiej leżące wokół bieguna południowego i obejmujące ogromny ląd zwany Antarktydą, przylegający doń obszar wodny i liczne rozsiane wkoło wyspy. Powierzchnia Antarktydy wynosi w przybliżeniu ok. 14 milionów km kw., czyli że jest ona prawie dwukrotnie większa od powierzchni Australii i równa się 1,5 powierzchni Europy lub połowie powierzchni Afryki.

Ten pokryty w 95 proc. śniegami i lodami szósty kontynent świata stał się przedmiotem żywego zainteresowania państw imperialistycznych, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, traktujących Antarktykę jako ważny teren strategiczny dla zakładania baz wojennych. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego Antarktyka jest obecnie terenem niczyim, nie należy ona do żadnego państwa. 7 czerwca 1950 r. rząd Związku Radzieckiego skierował memorandum w sprawie Antarktyki do rządów St. Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji, Norwegii, Australii, Argentyny i Nowej Zelandii, w konkluzji którego stwierdził, że „ponieważ los Antarktyki obecnie interesuje liczne kraje — byłoby celowym rozpatrzenie zagadnienia stanu prawnego Antarktyki w trybie międzynarodowym".

W memorandum tym rząd Związku Radzieckiego przypomniał m. in. zasługi rosyjskich żeglarzy w odkryciu Antarktyki, Antarktykę odkrył mianowicie w r. 1820 żeglarze rosyjscy **Tadeusz Bellinshausen i Michaj Łazariew,** którzy nadto opłynęli ją dookoła, wykazując tym samym błędność panującego wówczas poglądu jakoby za Południowym Kołem Podbiegunowym nie było lądu. **Odkrycia rosjan otworzyły nowy rozdział w dziejach Antarktyki.**

Interesująca książeczka Jacka Machowskiego wyjaśnia nam wiele ciekawych rzeczy dotyczących Antarktyki. W pierwszej części swej pracy autor przedstawia historię badań Antarktyki, omawiając kolejno odkrycie Antarktyki przez Rosjan, handlowe wyprawy kapitalistyczne, udział Polaków w naukowych badaniach Antarktyki (**Arctowski** i żyjący dziś w Warszawie **Antoni Bolesław Dobrowolski**, którzy byli w latach 1897 — 99 uczestnikami wyprawy belgijskiej) wyprawy do wnętrza kontynentu Antarktydy (m. in. dotarcie Amundsena i Scotta do południowego bieguna geograficznego), polityczno-strategiczne wyprawy państw imperialistycznych i radzieckie badania naukowe w Antarktyce (w tym, również i powojenne).

Po dokonaniu geograficznego i przyrodniczego opisu Antarktyki J. Machowski omawia jej gospodarcze znaczenie. **Kontynent Antarktyki przekraczający swymi rozmiarami Europę posiada niezwykle cenne złoża węgla, złota, srebra, miedzi, żelaza.** Przypuszcza się też prawdopodobieństwo istnienia złóż uranowych. Jednakże dostęp do tej „gigantycznej szkatuły" skarbów jest trudny wobec grubej pokrywy lodowej i trudnych warunków atmosferycznych — nie do zniesienia dla człowieka. Dlatego eksploatacja tych ogromnych bogactw naturalnych jest przy dzisiejszym stanie techniki niemożliwa.

Największym bogactwem Antarktyki dziś już eksploatowanym są **wieloryby.** Na jej wody przypada **9/10 światowego połowu wielorybów.** Największym z wielorybów jest **płetwal błękitny,** długość jego wynosi od 22 do 33 m.

O wielkości tego olbrzyma uzyskamy jasne wyobrażenie, gdy sobie przytomnimy, że płetwal błękitny o wadze 10.000 kg waży tyle, ile 25 słoni lub 150 wołów.

Końcowa część omawianej książki zawiera omówienie politycznej sytuacji Antarktyki.

Cenne są dodatki: wykaz ważniejszych wypraw do Antarktyki, chronologia penetracji człowieka w głąb kontynentu Antarktyki, tablice zwierząt polarnych, wspomnianego memorandum rządu ZSRR oraz bibliografia.

(m.)

Funkcja sekretarki, pensja projektanta — kwalifikacje żadne

O „cudach" polityki personalnej w gliwickim „Biprohucie"

Dokumentację techniczną dla naszych rozbudowujących się hut, dostarcza m. in. **„Biprohut"** (Biuro Projektowania Urządzeń Przemysłu Hutniczego) w Gliwicach. Przy opracowywaniu dokumentacji zatrudnieni są inżynierowie, wielu nowoprzyjętych młodych techników i kilka sekretarek. Te ostatnie, chociaż nie mają nic wspólnego z projektowaniem, bo brak im w tym kierunku kwalifikacji, **są zaszeregowane w naszym biurze jako starsze asystentki projektantów, z uposażeniem przysługującym, zgodnie z tabelą płac — asystentom.**

I tak np.: **Aniela Liszka — sekretarka** dyrektora naczelnego biura tow. **Stanisława Gaya**, jest zaszeregowana jako **starsza asystentka projektanta**, z uposażeniem miesięcznym około 900 zł + dodatek premiowy ze współczynnikiem 1.0. **Wanda Milewicz — sekretarka** dyrektora technicznego ob. **Musialika** jest zaszeregowana **jako starsza asystentka projektanta**, z podobnym uposażeniem miesięcznym. Tabela płac przewiduje dużo mniejsze uposażenie **dla sekretarek.**

W sierpniu 1952 r. zatwierdzony został nowy schemat organizacyjny biura, który przewiduje zorganizowanie działu weryfikacji dokumentacji wychodzącej z biura. Wprawdzie **do tej pory nie ma u nas działu weryfikacji, ale za to jest... kierownik tego działu, zastępca kierownika, starszy referent, asystentka — w ogóle pełna obsada nie istniejącego działu.**

Kierownikiem jest tu ob. **Walerian Matwiejew**, który faktycznie nie ma konkretnego zajęcia, a zarobek jego jest wysoki.

W tymże „dziale" etat weryfikatora zajmuje **Herman Świtała.** Uposażenie jego jest również dość wysokie. Ob. Świtała **nie posiada żadnych kwalifikacji, które mogłyby go upoważnić do weryfikowania dokumentacji technicznej.** W dziale weryfikacji jest także obsadzony etat starszego referenta. Starszy referent ob. **Anna Krzystkiewicz** pobiera również wysoką pensję. Zaszeregowano ją jako asystentkę weryfikatora. Anna Krzystkiewicz nie ma żadnych kwalifikacji, które mogłyby ją upoważnić do weryfikacji dokumentacji technicznej, wymagającej wysokich kwalifikacji zawodowych i wieloletniej praktyki w dziedzinie projektowania urządzeń hutniczych.

Praca, którą winien wykonywać dział weryfikacji jest całkowicie zaniedbana. Wychodzące projekty są tylko pobieżnie przeglądane w poszczególnych działach przez kierowników pracowni. Ci zaś często ograniczają się jedynie do wypisania wysokości premii za jakość projektu. Nic dziwnego, że **później płyną do biura reklamacje od inwestorów**, którzy z powodu przeoczonego szczegółu nie mogą posuwać naprzód zaplanowanych robót.

Rada techniczna, która również winna weryfikować bardzo poważne projekty, jest rzadko zwoływana. Radę techniczną zwołują dorywczo generalni projektanci, jeżeli mają jakieś trudne zagadnienie do rozwiązania i w ten sposób chcą zasięgnąć opinii specjalistów.

W „Biprohucie" pracuje wielu młodych techników. Zatrudnieni są oni na stanowiskach asystentów projektantów i jakkolwiek wykonują przeważnie te same prace co projektanci, są zaszeregowani na najniższych grupach uposażeniowych, mimo, że pracują tu od wielu miesięcy, a prace wykonywane przez nich dorównują pracom projektantów. **Prośby młodych techników do Dyrekcji o podwyższenie grupy uposażeniowej z racji wykonywanej pracy, nie odnoszą skutku.**

Charakterystyczny jest także **fakt, że w „Biprohucie" nie organizuje się szkolenia zawodowego**, na którym projektanci i asystenci projektantów mogliby rozszerzać swe wiadomości, podnosić kwalifikacje zawodowe, zapoznawać się z najnowszymi osiągnięciami techniki radzieckiej, iść naprzód.

Dyrekcja „Biprohutu" nie rozumie widocznie tego, że troska o podwyższenie kwalifikacji tak młodych, jak i starszych pracowników, to jedno z jej naczelnych zadań, że przygotowywanie młodych ludzi do obejmowania kierowniczych stanowisk jest jej obowiązkiem. Przecież ci młodzi inżynierowie i technicy mają w przyszłości zastąpić starsze pokolenie, kierować zakładami pracy, budować nowe fabryki.

Wydaje się, że stosunki, jakie panują w gliwickim „Biprohucie" słusznie określą słowa: **„Ślepota w polityce kadrowej, nadużywanie skarbu państwa".**

Korespondent
JÓZEF MAGDZIAK
Gliwice

★

Sprawa jest jasna i nie wymaga komentarzy. Redakcja zwraca się do Ministerstwa Hutnictwa, bezpośredniego zwierzchnika „Biprohutu" w Gliwicach, o położenie kresu nadużyciom, mającym miejsce w „Biprohucie", o uzdrowienie panującej tam atmosfery liberalizmu i kumoterstwa w sprawach personalnych, o spowodowanie otoczenia opieką młodych, wartościowych kadr technicznych i zapewnienia im możliwości stałego rozwoju.

O osobiste zainteresowanie się sprawami Biura Projektowania Urządzeń Przemysłu Hutniczego w Gliwicach redakcja prosi Ministra Hutnictwa tow. K. Żemajtisa.

RED.

W marcu zakończyły się w Wojewódzkich Ośrodkach Szkolenia Kadr Mechanizacji Rolnictwa kursy traktorzystów. Absolwenci tych kursów zostaną zatrudnieni w Państwowych Ośrodkach Maszynowych, a po przepracowaniu pewnego okresu będą mieli możność kontynuowania dalszej nauki w Technikum Mechaniki Rolnej.
Już w kwietniu ośrodki szkoleniowe organizują następne kursy, na które przyjmują kandydatów.
Na zdjęciu: kursanci zaznajamiają się z budową ciągnika „Ursus" w Ośrodku Szkolenia Kadr Mechanizacji Rolnictwa w Radoczy, pow. Wadowice. Foto CAF

POMYSŁ

Poczta Redakcja A. Nowakowskiego

LOGOGRYF WIĄZANY

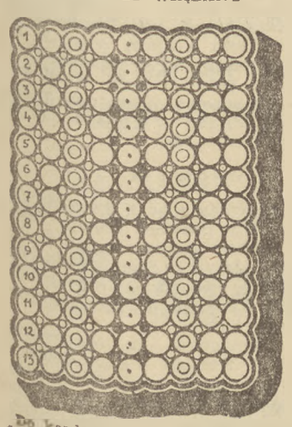

Do każdego poziomego rzędu podanej figury wpisać po 2 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera pierwszego wyrazu była zarazem pierwszą literą drugiego wyrazu. Litery, które znajdą się w podwójnych kółkach, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Oddział szkolny — Główna tętnica, 2) Niewielki kamień — „Książka" w jęz. rosyjskim, 3) Część głowy — Barwne zjawisko atmosferyczne okolic podbiegunowych, 4) Przeniesienie na wyższe stanowisko — Jądro, istota sprawy, 5) Taniec polski — Zgliszcza, rumowiska, 6) Sakwa, trzos — Czynność, działanie, 7) Stolica Japonii — Lęk, niepokój, 8) Produkt pogazowy — Pierwiastek chemiczny, 9) Jeden ze zmysłów — Kwiatostany zbożowe, 10) Inaczej: zeszyt — Instrumenty dęte muzyczne, 11) Pazur drapieżnego zwierzęcia — W mitologii greckiej: córka Tantala zamieniona w skałę, 12) Spis, lista — Drogocenny kruszec, 13) Stopień oficerski — Uroczyste przyjęcia.

(W. Poddany — Zofiówka)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie **10 książek.**

PROGRAM RADIOWY

Piątek, 10 kwietnia

Program dnia 6.06, 15.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Koncert poranny, 6.10 Aud. dla wsi, 6.20 Aud. dla brygad SP, 6.35 Muzyka poranna, 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muz. poranna, 7.50 Kalendarz Radiowy 8.00 Aud. dla kl. starszych szkół podstawowych, 8.20 Koncert poranny, 8.55 Aud. dla kl. licealnych, 9.30 Aud. dla przedszkoli, 9.50 Przerwa, 10.55 Aud. dla kl. IV, 11.15 Muz. i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety 12.15 „Na swojską nutę" gra Zesp. T. Kozłowskiego, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Konc. Ork. Rozgł. Szczecińskiej PR. p.d. W. Górzyńskiego, 13.40 Ballady śpiewa J. Kłodzińskibaryton, przy fortepianie J. Sierpiński, 13.55 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Konc. solistów, 16.45 Skrzynka Ogólna PR. 17.00 Radiowy kurs jęz. rosyjskiego dla początkujących 17.20 Aud. dla nauczycieli, 17.35 Styliz. polska muz. ludowa w wyk. Lud. Kapeli i Zesp. Wokalnego Rozgł. Warszawskiej PR. p.d. St. Nawrota, 18.00 Na szerokim świecie, 18.15 Muz. dla wszystkich, 18.45 Aud. dla wiejskich kobiet, 19.00 Aud. dla młodzieży szkolnej, 19.30 Polskie pieśni lud. w wyk. Chóru PR p.d. J. Kołaczkowskiego, 19.50 Faure — Elegia w wyk. Pierre Fournierwa — wiolonczela, 20.26 Wiadomości sportowe, 20.36 Muz. taneczna, 20.45 „Eugeniusz Oniegin" fragm. poematu Aleksandra Puszkina, 21.05 Tydzień muzyki węgierskiej w pr. Koncert Symfoniczny, 21.50 Felieton, 22.00 d. c. konc. symf.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 8.50, 14.00, Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 17.00 21.00, 23.50.

5.10 Koncert poranny, 6.00 Gimnastyka, 6.10 Kalendarz Radiowy, 6.15 Muz. rozryw., 6.50 Muz. poranna, 8.00 Muzyka, 8.20 Konc poranny, 8.55 Przerwa, 14.05 Informacje, 14.10 Aud. dla kl. II, 14.30 Aud. dla kl. V — VII, 15.00 Taneczne melodie ludowe, 15.10 Reportaż literacki, 15 30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa kurs I, 16.20 Konc. Ork. Mandolinistów Łódzkiej Rozgł. PR p.d. E. Ciukszy, 17.05 Radiowy Klub Racjonalizatorów, 17.25 „Ze sportu", 17.30 Na warszawskiej fali, 18.00 Muz. rozrywkowa Wyk. Sekst. PR p.d. Stefana Rachonia, 18.30 Pogadanka przyrodnicza dr J. Żabińskiego, 18.40 Aud. z cyklu „Józef Stalin i Jego dzieło", 18.55 Muzyka, 19.20 Radiowy poradnik językowy w opr. prof. dr Witolda Doroszewskiego, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 „Lina" odc. opow. Wł. Zesławskiego, 20.20 Konc. Ork. Rozgł. Bydgoskiej PR p.d. Arnolda Rezlera, 21.26 Wiadomości sportowe, 21.36 Tydzień Muzyki węgierskiej w pr. muzyka ludowa, 22.00 Muzyka, 22.20 Polska muz. kameralna Woytowicz, Sonata na flet i fortepian, 22.40 Muzyka taneczna, 22.57 Tydzień muz. węgierskiej — R. Szugar — Pieśń heroiczna.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Uczymy się od najlepszych

Brygada Władziewicza walczy o tytuł pionierskiej

Jeszcze do września 1952 roku wszystkie stanowiska precyzyjnych formierzy w dziale mechanicznym huty „Hortensja" zajmowali wyłącznie starsi robotnicy tacy, jak Władysław Woszczewski, czy Józef Oleksak — dobrzy fachowcy, ale niezbyt dobrzy wychowawcy młodszych robotników. Bardzo powoli przekazywali oni swoje, często 30-letnie doświadczenie, młodym absolwentom szkół odlewniczych.

O tym jak przekazywali oni swe doświadczenia miał możność przekonać się między innymi i Władysław Szewczak, który pod opieką swego nauczyciela Józefa Oleksaka przez sześć miesięcy czyścił z brudu i toczył „z grubsza" formy.

Podobną „naukę" przechodzili i inni, a wśród nich Włodzimierz Giler, Bogdan Kluchciński, Mirosław Trawiński.

Udany start

Po Zlocie Młodych Przodowników - Budowniczych Polski Ludowej Włodek Giler przyszedł do przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZMP Karola Hilskiego.

— Wraz z Trawińskim, Kluchcińskim i Władziewiczem postanowiliśmy utworzyć młodzieżową brygadę.

Karol Hilski mocno uścisnął dłoń wysokiego chłopaka ubranego w szarą zlotową bluzę.

— Pomożemy — powiedział krótko.

Po wielu naradach z sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej i dyrekcją — kierownictwo huty zdecydowało na tym trudnym odcinku założyć brygadę młodzieżową.

Witold Władziewicz, którego wybrano na brygadzistę, był dobrym fachowcem. Uczył mniej doświadczonych, przed powierzeniem kolegom precyzyjnej pracy omawiał sposób jej wykonania, sam często włączał tokarkę i pokazywał jak należy toczyć. Po wytoczeniu części przez któregoś z kolegów omawiał dobre strony wykonanej pracy, pokazywał braki i ich źródła. Na błędach lub osiągnięciach jednego uczyli się wszyscy.

W listopadzie przy wannie do szkliwa zepsuła się forma butelki tzw. kratkowanej.

— *Możemy zrobić nową w 35 godzin* — oświadczyli po namyśle starsi.

Młodzież podjęła się wykonać tę pracę w znacznie krótszym terminie.

Słowa dotrzymano. Jeden z członków brygady Władziewicza wykonał formę w ciągu 18 godzin. Ten sukces wykazał, że na młodzieży z działu mechanicznego można polegać.

Ten sukces był startem brygady do nowych, jeszcze poważniejszych osiągnięć.

„Ich formy są najlepsze"

— *„Nawaliło" kilka form na wannie! Hucie grozi nie wykonanie planu dekadowego!* — z tą alarmującą wieścią przybiegł Władziewicz do swojej brygady, która w tym okresie przystąpiła już do współzawodnictwa o zaszczytny tytuł brygady pionierskiej.

— *Toczenie precyzyjne nie sprawi nam kłopotu* — orzekł po namyśle **Bogdan Kluchciński** — *ale gorzej będzie z grawerowaniem*

„Grawerki" nie umiał nikt z młodych członków zespołu, nawet brygadzista.

— *Co robić?* — zastanawiali się chłopcy.

— *Pomówimy z Szewczakiem on przecież uczył się grawerowania* — rzucił ktoś słuszny projekt.

Szewczak chętnie wstąpił do brygady i korzystając z wskazówek starszego, doświadczonego robotnika **Tarkowskiego** sumiennie wykonywał zlecone prace.

Nowe formy zostały wykonane i to wykonane wzorowo.

O ich jakości pochlebnie wyrażało się wielu hutników. Jeden z nich tow. **Kukułka** mówił ostatnio do kierownika:

— *Potrzebujemy 4 formy na cylindry, niech je wykona brygada młodzieżowa. Ich formy są najlepsze.*

A w niedzielę...

Brygada Władziewicza jest już autorem kilku pomysłów racjonalizatorskich, których zastosowanie poważnie pomogło hutnikom w pracy.

Jeżeli w niedzielę nie ma zajęć zespołu artystycznego, chóralnego lub orkiestry, w których również nie uczestniczą wszyscy członkowie brygady—to mieszkanie Władziewicza na ulicy Okrzei od rana rozbrzmiewa śmiechem i żartami. Przychodzą wszyscy z Gilerem na czele, aby sobie pogadać, posłuchać radia. Dość często te spotkania zamieniają się w burzliwe zebrania klubu racjonalizatorów. Zaczyna się zwykle od wymiany spostrzeżeń.

W mieszkaniu Władziewicza zrodziło się wiele pomysłów racjonalizatorskich, a wśród nich zastosowano już w hucie oprawę „piór stalowych" do matowania pasków na szklankach. Tu zaprojektowano także lżejszy i trwalszy typ nożyc, nowy sposób regulacji szybra do kotłowni, transporter do przenoszenia ram z cylindrami.

Ostatnio członkowie brygady Władziewicza pracują nad projektem przyrządu do wydmuchiwania szklanek. Praca ta pasjonuje wszystkich, bowiem jest to najpoważniejsze przedsięwzięcie brygady.

— *Jeżeli uda nam się wprowadzić pomysł w życie, to 8 takich maszyn zastąpi całkowicie ciężką pracę 24 robotników huty* — mówi członek brygady Trawiński.

Skuteczniej usuwać braki i niedomagania

Dzielnie spisuje się młodzieżowa brygada Władziewicza. Na swej drodze ma już wiele osiągnięć. Nie znaczy to jednak, że nie ma braków i niedociągnięć.

Poważnym brakiem jest to, że **kierownictwo zakładu nie doprowadza do brygady jej planów miesięcznych, dekadowych, ani dziennych. Poważnym brakiem jest fakt, że wydział współzawodnictwa pracy w hucie nie oblicza w procentach wydajności pracy brygady.**

Za to ponoszą winę przede wszystkim pracownicy wydziału współzawodnictwa pracy w hucie „Hortensja", organizacja zetempowska, jak również brygada, która nie domagała się, aby jej wydajność pracy obliczano w procentach, aby zapoznawano brygadę z jej planami pracy. A przecież znajomość planów dziennych czy dekadowych pomogła by całej brygadzie jeszcze lepiej pracować.

Brygada Władziewicza walczy o tytuł pionierskiej, nie powinna więc ani na chwilę zapominać, **że usuwanie niedociągnięć hamujących pracę — to jedno z podstawowych zadań pionierów.**

JERZY PILICHOWSKI
Łódź

Wybierzcie piękną pracę

przewodnika drużyny harcerskiej

W ośrodkach szkoleniowych ZG ZMP w Ciepłicach i w Kutnie odbywają się kursy przygotowujące aktywistów ZMP z fabryk i instytucji do zaszczytnej pracy przewodnika drużyny harcerskiej. Trwa obecnie nabór na następne turnusy. Jedna z uczestniczek I turnusu napisała list o życiu i pracy na kursie — który poniżej publikujemy:

Do Koła ZMP przy Raciborskich Zakładach Betonu i Żelbetonu.

Drogie Koleżanki i Koledzy!

Jak wiecie, jestem na kursie przewodników drużyn harcerskich w Ciepłicach, który został zorganizowany przez Zarząd Główny ZMP.

Jeszcze w szkole, kiedy byłam przewodniczącą rady drużyny harcerskiej marzyłam o tym, aby zostać przewodnikiem. Potem ze względu na chorobę przerwałam naukę, a następnie zaczęłam pracować w naszych zakładach. I teraz moje marzenie zostało spełnione — będę przewodnikiem. Chcę podzielić się z Wami swoją radością, napisać o życiu na kursie, o tym jak ciekawa będzie moja przyszła praca.

Ciepłice to miejscowość uzdrowiskowa, z domu w którym mieszkamy — a jest to piękny pałac — mamy widok na Śnieżkę. Każdy dzień przynosi nam nowe i ciekawe wiadomości. Wykłady poświęcone są różnym dziedzinom pracy z dziećmi. Mamy więc wykłady z zagadnień ideologicznych, pedagogicznych, organizacyjnych i harcerskich. Są również zajęcia praktyczne jak: papieroplastyka, wychowanie fizyczne, gry zręcznościowe i ruchowe, śpiew, taniec itp. Wiadomości zdobywane na wykładach i zajęciach pogłębiamy poprzez czytanie odpowiedniej lektury oraz pracę na kółkach samokształceniowych.

Na pewno pamiętacie, że zawsze z wielką niechęcią zabierałam się do robienia dekoracji, nie umiałam i nie chciałam się tego nauczyć. Teraz z wielką przyjemnością chodzę na zajęcia z papieroplastyki, na których uczymy się jak robić piękne dekoracje. To co uważałam za rzecz niemożliwą do wykonania, wykonuję teraz bez żadnego „ale" i prace moje nie są najgorsze.

Przykład ten przytoczyłam Wam dlatego, aby przekonać Was o tym, że wszystkiego można się nauczyć. Trzeba tylko chcieć i mieć trochę cierpliwości.

Są tu koledzy, którzy nigdy nie pracowali z dziećmi i nie bardzo znają metody pracy w organizacji dziecięcej, ale wszyscy starają się zdobyć jak najwięcej wiadomości, aby dobrze pracować w wybranym zawodzie.

Jestem szczęśliwa, że wybrałam tę właśnie pracę. Praca nasza będzie odpowiedzialna i zaszczytna — od nas zależeć będzie wychowanie najmłodszych obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wiem, że niektórzy z Was myśleli o tym, żeby również zgłosić się na kurs. Radzę Wam zgłosić się na następny turnus, który rozpocznie się w końcu kwietnia.

Piszę do Was ten list za pośrednictwem Redakcji, bo myślę, że w wielu zakładach pracy są chłopcy i dziewczęta, którzy chcieliby pracować z dziećmi, wychowywać przyszłych ZMP-owców. Mają do tego wszelkie możliwości.

Cześć pracy.

M. ADAMIKÓWNA

Rady agronoma

Jak regulować siewniki

Ważną sprawą przed wyjściem w pole jest regulacja siewników.

Aby wyregulować siewnik, trzeba zmierzyć obwód koła napędowego, najlepiej przy pomocy sznurka. Następnie oblicza się, ile metrów kwadratowych zasieje siewnik przy jednym obrocie koła. Obliczamy to mnożąc szerokość rozstawu kół przez zmierzony sznurem obwód koła skrzynkowego.

Dajmy na to, że siewnik szerokości 1,60 m posiąda koło o obwodzie 4,60 m. Siewnik ten za jednym pełnym obrotem kół zasiewa 1,60 m (rozstaw kół) razy 4.60 m (obwód koła) = 7,36 m² gruntu. Aby siewnik ten obsiał 1 hektar ziemi (10000 m²) jego koła muszą wykonać 1.358 obrotów (1 ha = 10000 m², dzielimy przez powierzchnię, która obsiewa siewnik za jednym obrotem kół a więc przez 7,36 m² i otrzymujemy 1358 obrotów).

Następnie sypiemy do skrzynki siewnika ziarno, ustawiamy siewnik na koziołkach, tak, aby jego koła nie dotykały ziemi i obracamy wolno kołami 20 razy. Wysiane na podłożoną płachtę ziarno ważymy i obliczamy ile zboża wysiewa siewnik za jednym obrotem koła (trzeba podzielić wagę ziarna przez 20 (ilość obrotów).

Ponieważ wiemy już teraz, jaki obszar obsiewa siewnik za jednym obrotem koła, łatwo możemy obliczyć wysiew siewnika na obszarze 1 ha. Wystarczy wagę wysianego ziarna w czasie jednego obrotu koła siewnika pomnożyć przez ilość obrotów jaką musi on zrobić na 1 ha.

Np. chcemy, aby siewnik nasz o szerokości 1,60 i obwodzie koła 4.60 wysiewał na hektarze 200 kg pszenicy jarej. Przy jednym obrocie koła z redlic wypsuje się 147 gramów ziarna. Aby obsiać hektar siewnik musi zrobić 1358 obrotów, a więc wysieje 147 gramów razy 1358 obrotów, co daje 199.526 gramów, czyli 199.52 kg. Widzimy więc, że siewnik nasz jest dobrze wyregulowany. Kiedy zaś będzie on wysiewał więcej lub mniej ziarna od ilości, jaką chcemy wysiać na hektar, należy go odpowiednio wyregulować przez właściwe ustawienie skali.

Dokonanie próby wysiewu jest szczególnie ważnym sprawdzianem, który pozwala na uniknięcie niewłaściwej ilości wysiewanych nasion.

Przy obsłudze siewnika młodzież musi pamiętać o jeszcze jednej szczególnie ważnej rzeczy. Praca przy siewnikach musi być dozorowana, a sama maszyna prowadzona po polu jak najstaranniej. Chwila nieuwagi, czy roztargnienia grozi zostawieniem nieobsianych pasów pola mniejszej, czy większej szerokości, które są nie tylko świadectwem niechlujstwa, ale przyczyniają się do obniżenia plonów i powodują rozmnażanie chwastów.

Szczególną uwagę obsługa siewnika musi zwrócić na należyte wypełnianie skrzyni ziarnem i pracę redlic, które często mogą się zapychać, co znowu powoduje nie równomierne obsianie roli.

Przestrzeganie należytego wykorzystania siewników i ich właściwej obsługi leży w interesie chłopów każdej gromady, pozwoli im bowiem uzyskiwać większe zbiory, zapewni państwu, klasie robotniczej chleb na cały rok.

S. RUDZIŃSKI

Poczta „Sztandaru Młodych"

TOW. JÓZEF ŁYŻWA — OFICERSKA SZKOŁA PIECHOTY.

Piszecie: **„Dumny jestem z tego, że jako syn małorolnego chłopa ze wsi Sipienie, gm. Rogów pow. Radom mogę dziś zostać oficerem Wojska Polskiego. Przed wojną nie mogłem nawet myśleć o tym, że w przyszłości może mnie spotkać taki zaszczyt.**

Koledzy i moi dowódcy — to prawdziwi przyjaciele. — Razem tworzymy silny i zwarty kolektyw".

Za list dziękujemy, serdecznie Was pozdrawiamy i czekamy na dalsze listy.

UCZNIOWIE SZKOŁY ŚREDNIEJ W WĘGROWIE —

Niestety, notatki Waszej nie możemy wykorzystać, bo: **po pierwsze** — jest ona bardzo lakoniczna i krótka. Nie piszecie dokładnie o co Wam chodzi, po drugie — nie ma pod listem podpisu, a wiecie, że anonimów nie drukujemy.

TOW. JERZY SZOSTAKOWSKI OŻARÓW k/WARSZAWY.

Sądzimy, że lepiej zrobilibyście, interweniując na miejscu w kierownictwie KZG, czy po prostu wpisując się do książki zażaleń. Nie mniej jednak sprawą zajęliśmy się.

N. WŁADEK — MODLIN.

Dziękujemy za list. Prosimy o dalszą współpracę.

RED.

Jerzy Stefan Stawiński

HERKULESY

28

Wchodzi do małego pokoiku z pluszową otomaną, czarnym kredensem i nowoczesnym tapczanem. Pękata lampa zwisa na bloku nad stołem, rozświetlając mroczny o tej porze pokój. Na stole leżą notatki i książki.

Drzwi do kuchni są otwarte. Oczy Gandery napotykają badawczy wzrok starszej kobiety, w której rozpoznaje matkę Danusi. Te same rysy. Mamusia ma na sobie pasiasty fartuch i zmywa talerze po obiedzie.

— Danusiu, chodź tu...

Danusia wychodzi i zaraz wraca zamykając za sobą drzwi.

— Nie spodobałem się mamie? — pyta Gandera i natychmiast się czerwieni, bo pytanie wypada dwuznacznie.

— Nie, dlaczego? Mama wie, że kolega miał przyjść.

Za chwilę wchodzi mama i podaje gościowi rękę. Gandera usiłuje ją w tę rękę pocałować — chce być dobrze wychowany — ale mama jest silna i nie daje podnieść ręki do ust. — Ręka mokra od zmywania — mówi. Gandera waha się chwilę z głową pochyloną wpół drogi, lecz zaraz rezygnuje z dalszej walki i potrząsa dłonią mamy, ciągle czerwony z emocji.

— Pan będzie się uczyć z Danusią? — mama obserwuje go badawczo. — Proszę bardzo. Zaraz podam herbatę.

Gandera wykręca się gwałtownie, gdyż zajęty mamą, stanął tyłem do Danusi, potrąca krzesło, odwraca się znowu, by je podtrzymać, wikła nogę w dziurze zużytego dywanu, który stracił już barwę. Jest wściekły na siebie, że nie potrafi poruszać się swobodnie w tym bądź co bądź miejskim domu, że jest taki niezgrabny, że wszystko mu zawadza, że nie ma gdzie podziać rąk.

— Jeśli chodzi o mnie, dziękuję bardzo — mówi — piłem w stołówce.

— Nic, nic — mama przenosi wzrok z jego twarzy na ubranie, buty, krawat. — Mam dobre ciasto, lepiej będziecie pracować.

Mówiąc to mama wychodzi i Gandera zasiada do stołu z oddechem ulgi. Po chwili padają nazwy kości po polsku i po łacinie; Gandera stara się nie zwracać uwagi na lśnienie jasnych włosów, które są tak blisko i tak bardzo rozpraszają uwagę.

Po godzinie wchodzi mama z ciastem, a Danusia biegnie po szklanki z herbatą. Przynosi cztery. Mama mówi z uśmiechem:

— Przerwę wam na chwilę, musicie odpocząć, Antoni!

Z kuchni wychodzi ojciec Danusi, szczupły, niski, łysawy pan pod pięćdziesiątkę i ściska dłoń Gandery.

— Pan jest kolegą Danusi? Bardzo mi przyjemnie. Danusia opowiadała o panu.

Gandera uśmiecha się; nie wie, co odpowiedzieć. Jedzą chwilę w milczeniu.

— Proszę ciasto, przecież świeże — mówi mama. — Pan nie z naszego miasta, oczywiście?

— Nie — połyka gwałtownie ciasto Gandera. — Ja z Podlasia, z południa.

— Ach, tak — mówi mama i coś jest w jej tonie, co się Ganderze nie podoba. — Pan pewno ma rodzinę na wsi?

— Tak — odpowiada Gandera i jeszcze raz jest zły na siebie, bo chyba się wstydzi tej swojej wsi.

— Teraz chło... mieszkańcom wsi dobrze — mówi ojciec Danusi. — Za masło i jajka żądają tyle, że pewno nie wiedzą, co z pieniędzmi robić.

— Nie wszyscy — odpowiada szybko Danusia. — Na przykład rodzice kolegi nie.

— Moi rodzice sprzedają niewiele, bo dużo rodzeństwa — tłumaczy Gandera.

Mama patrzy na niego poważnie, bez uśmiechu, jakby z pretensją.

— To pana ojciec pewno... jak to tam teraz piszą... biedniak, co?

Gandera chciałby przerwać już tę indagację. Dlaczego musi mówić o sobie?

— No, nie. Ma pięć hektarów... To już gospodarstwo średniorolne.

— Na wsi zawsze lepiej... Kolejek żadnych nie ma, zawsze się tam przy ziemi pożywi — konkluduje ojciec. — Nie to, co my, urzędnicy.

Wyraz „urzędnik" wypowiada ojciec z pewną dumą, choć przecież ma to oznaczać stan bardzo mizerny.

Danusia wstaje, dziękuje.

— Musimy się uczyć, tatusiu. Zdajemy we wtorek, a tu jeszcze tyle stron — pokazuje książkę i przewraca kartki.

Gandera patrzy na jasne włosy dziewczyny i odzyskuje powoli spokój. Nie będzie przychodził często do tego domu.

— Nie dziwcie się rodzicom, kolego. Oni tacy staroświeccy. Ojciec jest zły na wszystko, bo go chcą przenieść na emeryturę, a i zarabia niedużo.

— Przedtem pewno zarabiał lepiej — domyśla się Gandera.

— Ojciec to nie, ale matka miała taki mały sklepik... Przecież to nasz dom, własny. Teraz trzeba żyć z pensji ojca. Dobrze, że ja mam chociaż stypendium. Ale co was to obchodzi... Do roboty!

Gandera chciałby powiedzieć, że go to bardzo obchodzi, lecz temat ten może krępować Danusię, tak jak jego męczyły pytania mamy.

— Jakoś mi dobrze z wami idzie, koleżanko — mówi pochylając się nad książką.

— Bo mnie się zdaje, że wy nie umieliście się uczyć, kolego. Nie można tak wkuwać od pierwszej strony, zdanie za zdaniem. Przecież profesor nie pyta od pierwszej strony, kolejno. Trzeba sobie wyobrazić ten szkielet. Spójrzcie... To jest po prostu maszyna, która utrzymuje całe ciało. Wszystko tu jest połączone, powiązane. Jeżeli zrozumiecie cały mechanizm, nauka pójdzie o wiele łatwiej...

Mama szczęka garnkami w kuchni, na znak, że już niedługo kolacja. Gandera spogląda na wiszący na ścianie wielki, ciemny zegar z mosiężnymi wahadłami za szkłem i myśli, że trzeba już iść.

— Jeżeli zdamy kolokwium, pójdziemy na ciastka — mówi Danusia. — Przecież to pierwsze.

Gandera nie uznaje ciastek, lecz zgodziłby się na wszystko.

— Dobrze, ale może i do teatru. Podobno ciekawa sztuka. Ja bardzo lubię teatr.

— Możemy iść i na ciastka, i do teatru — postanawia Danusia i Gandera myśli z bólem o pustce w kieszeni. Nic jednak nie mówi i wychodzi w ciemność. Znowu go ubiegła z tą propozycją. Kiedy on się nauczy być prawdziwym mężczyzną? Naciska na oczy szarą cyklistówkę, bo wiatr wieje i rusza szybkim, lekkim krokiem. By dostać się do akademii, musi przejść obok gospody

(c. d. n.)

Rokowania w Panmundżon

Przedstawiciele wojsk ONZ przyjęli propozycje strony koreańsko-chińskiej w sprawie wymiany chorych i rannych jeńców

Jak doniósł korespondent tokijski agencji Reutera, podczas rokowań w Panmundżonie dnia 7 bm. przedstawiciele dowództwa wojsk ONZ przyjęli propozycje strony koreańsko-chińskiej w sprawie szerokiej wymiany chorych i rannych jeńców w Korei.

Propozycje te zgłoszone zostały zgodnie z art. 109 i 110 Konwencji Genewskiej o jeńcach wojennych. Art. 109 przewiduje bezpośrednią wymianę ciężko chorych i rannych jeńców wojennych, zaś art. 110 — podział jeńców wojennych na kategorie i przekazanie krajowi neutralnemu jeńców wojennych w tych wypadkach, kiedy może to przyczynić się poprawy ich stanu fizycznego lub psychicznego. Główny przedstawiciel wojsk ONZ kontradmirał **Daniel** oświadczył, że Narody Zjednoczone przyjmują te propozycje w sprawie wymiany. Zaproponował on, by dokonać niezwłocznie wymiany określonej liczby chorych i rannych jeńców według narodowości pod warunkiem, że strona koreańsko-chińska zgadza się na to, by nie repatriowano ani jednego takiego jeńca podczas działań wojennych, wbrew jego życzeniu.

★

Jak podaje tokijski korespondent agencji Reutera, po rokowaniach z dnia 7 bm. główny oficer łącznikowy dowództwa wojsk ONZ kontradmirał Daniel oświadczył, że stanowisko strony koreańsko-chińskiej jest „w danej chwili wielce zachęcające".

Daniel zaproponował, by każda ze stron utworzyła komitety oficerów łącznikowych dla sprecyzowania szczegółów natury administracyjnej. Strona koreańsko-chińska przyrzekła, że rozpatrzy propozycję Daniela.

☆

Korespondent agencji Nowych Chin donosi, że na trzecim kolejnym zebraniu oficerów łącznikowych w Panmundżonie dnia 8 bm. uczyniono dalszy krok naprzód na drodze do osiągnięcia porozumienia w sprawie wymiany chorych i rannych jeńców wojennych.

Szef koreańsko-chińskiej grupy oficerów łącznikowych **gen. Li San Czo** zapowiedział repatriację na stronę amerykańską około **600** chorych i rannych jeńców wojennych przebywających w niewoli u koreańskiej armii ludowej i u ochotników chińskich. W liczbie tej jest około 450 Koreańczyków i około 150 jeńców narodowości amerykańskiej i innych. **Gen. Lin San Czo** stwierdził, że jeńcy ci są klasyfikowani według narodowości i że ostateczny podział ustalony zostanie możliwie najrychlej.

Kontradmirał Daniel, szef amerykańskiej grupy oficerów łącznikowych, stwierdził, że strona amerykańska repatriuje **700** chorych i rannych Chińczyków oraz **5.100 Koreańczyków** znajdujących się w niewoli amerykańskiej.

Wiadomo dobrze — podkreśla korespondent agencji Nowych Chin — że w przeciwieństwie do humanitarnego traktowania jeńców wojennych przebywających w niewoli u koreańskiej armii ludowej i u chińskich ochotników ludowych, liczni koreańscy i chińscy jeńcy wojenni zostali zamordowani lub zranieni na Kożedo i w innych amerykańskich obozach jenieckich. Według niekompletnych danych dowództwa amerykańskiego i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, w okresie od podjęcia rozmów o rozejm, tzn. od lipca 1951 r., w obozach tych zamordowano lub zraniono przeszło 3 tysiące jeńców koreańskich i chińskich.

Gen. Li San Czo zaznaczył, że niewykonalne jest żądanie strony amerykańskiej, by transport chorych i rannych jeńców wojennych odbywał się w zwartych grupach, z których każda składałaby się co najmniej z 10 samochodów, ponieważ obozy jenieckie w północnej Korei są rozproszone. Jest to zresztą niepotrzebne, gdyż każdy transport samochodowy będzie miał wyraźne znaki rozpoznawcze, a obie strony informować będą z góry o czasie i trasie przejazdu oraz miejscach postoju.

Obie strony porozumiały się również w sprawie wyznaczenia oficerów sztabowych, którzy opracują szczegóły natury administracyjnej, podczas gdy grupy łącznikowe będą omawiały główne zagadnienia. Niezwłocznie po zebraniu grup łącznikowych oficerowie sztabowi obu stron odbyli pierwsze posiedzenie.

Koreańskie stronnictwa demokratyczne za pokojowym rozwiązaniem kwestii koreańskiej

Agencja Nowych Chin donosi z Phenianu, że przywódcy koreańskich stronnictw demokratycznych i organizacji masowych deklarują całkowite poparcie dla oświadczeń rządów koreańskiego, chińskiego i radzieckiego w sprawie rokowań o rozejm w Korei.

Przewodniczący partii „Czon Do Kyo Czong U" — Kim Tal Hyun podkreśla, że oświadczenia koreańsko-chińskie stanowią dalszy dowód szczerej woli pokoju ożywiającej oba kraje, a oświadczenie radzieckie potwierdza pokojową politykę Związku Radzieckiego. Popieramy te oświadczenia z całego serca — stwierdził on. Położenie kresu działaniom wojennym w Korei i pokojowe rozwiązanie kwestii koreańskiej odpowiada gorącym pragnieniom nie tylko narodu koreańskiego, lecz również narodów całego świata.

Przewodniczący Republikańskiej Partii Ludowej — Kim Wun Bong oświadczył: Rządy koreański i chiński czyniły nieustanne wysiłki, aby doprowadzić do zawieszenia broni i do pokoju w Korei. Ich propozycje napawają otuchą miłujące pokój narody świata. Wierzymy, że strona amerykańska przyjmie nasze propozycje.

Wiceprzewodniczący Koreańskiej Federacji Związków Zawodowych, Su Hwi, apeluje do strony amerykańskiej, by okazała dobrą wolę przyjmując propozycje w sprawie rozejmu w Korei na słusznej i rozsądnej podstawie.

Wiceprzewodniczący Północno-koreańskiej Partii Demokratycznej Jung Sung Un — stwierdza: Nowe propozycje naszej strony torują drogę do sprawiedliwego rozwiązania sprawy repatriacji jeńców wojennych i do zapewnienia pokoju w Korei. Sądzimy, że propozycje te są całkowicie do przyjęcia dla strony amerykańskiej, jeśli pragnie ona szczerze rozejmu w Korei.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej załogi licznych zakładów pracy przystępują dla uczczenia 1 Maja do współzawodnictwa, opartego na konkretnych, długookresowych zobowiązaniach.

Między innymi zobowiązanie długookresowe podjęła brygada Schmalle z budowy Alei Stalina w Berlinie.

Na zdjęciu: członkowie brygady Schmalle omawiają treść swych zobowiązań.

Foto CAF

Ogromna większość Francuzów potępia politykę wojny prowadzoną przez klikę rządzącą

Z obrad Krajowego Komitetu CGT

W dniu 6 bm. odbyła się w Paryżu sesja Krajowego Komitetu CGT. Przedpołudniowemu posiedzeniu przewodniczył sekretarz związków zawodowych okręgu Sekwany **Tollet**, zwolniony z więzienia w wyniku potężnej akcji ludowej.

Popołudniowemu posiedzeniu przewodniczył Colombini. Sekretarz CGT **Raynaud** odczytał na wstępie orędzie nadesłane przez **Frachona.** Delegaci wysłuchali tego orędzia stojąc.

Klasy rządzące — stwierdza Frachon — próbują uniknąć trudności, wzmagając faszyzację kraju. Ogromna większość Francuzów potępia politykę wojny i nędzy, prowadzoną przez klikę rządzącą. Ataki na wolność budzą oburzenie i gniew narodu.

Podkreślając konieczność zjednoczenia się wszystkich uczciwych Francuzów w obronie słusznych postulatów mas pracujących, w obronie wolności, Frachon kreśli zadania CGT: walka o poprawę bytu mas pracujących, walka przeciwko bezrobociu, zamykaniu przedsiębiorstw i zwalnianiu z pracy; popularyzowanie programu ekonomicznego CGT; zwalczanie militaryzacji gospodarczej; walka o produkcję pokojową; obrona bezrobotnych i ich postulatów; poparcie dla ludów kolonialnych w ich walce o wolność; wzmacnianie walki o pokój.

W ożywionej dyskusji omówiono dotychczasowe sukcesy mas pracujących w walce przeciwko spiskowi rządowemu. Uczestnicy sesji uchwalili jednomyślnie rezolucję, która wytycza dalsze zadania CGT.

Zaostrzają się sprzeczności francusko-bońskie

Jak wynika z komentarzy prasy, sprzeczności między Francją a Niemcami zachodnimi zaostrzają się coraz bardziej, utrudniając wprowadzenie w życie układów w sprawie utworzenia tzw. „armii europejskiej".

Ulegając naciskowi ze strony Stanów Zjednoczonych, rząd francuski w toku tajnych rokowań kapituluje przed Waszyngtonem i Bonn narażając na szwank najżywotniejsze interesy Francji. Wywołuje to wzmożenie oporu narodu francuskiego wobec wojennych układów z Bonn i Paryża, co zmusza rząd francuski do manewrowania.

Tygodnik zachodnio-niemiecki „Der Spiegel" pisze, że bezpośrednio przed wyjazdem do Waszyngtonu premiera rządu francuskiego Rene Mayera i ministra spraw zagranicznych Georges Bidault, ambasador francuski w Stanach Zjednoczonych Bonnet zadepeszował, iż rząd amerykański życzy sobie, aby Francuzi przywieźli ze sobą projekt kompromisu w sprawie tzw. „protokółów dodatkowych" do układów o „armii europejskiej".

Dnia 24 marca, w dniu wyjazdu Rene Mayera do Waszyngtonu rokowania w Komitecie Tymczasowym utknęły — z powodu nieustępliwego stanowiska Bonn — na martwym punkcie przy omawianiu „protokółów dodatkowych". Przedstawiciel rządu w Bonn Theodor Blank ultymatywnie oświadczył delegatom francuskim bez żadnych ceremonii: „Obojętne co z tego wszystkiego wyniknie! O godzinie 7 wieczorem wracam do Bonn". Francuzi w pośpiechu przeredagowali tekst „protokółów dodatkowych" i przedstawili „nową wersję" Komitetowi Tymczasowemu jeszcze przed wyjazdem Blanka.

Jak wynika z tej analizy, z pierwotnych postulatów francuskich rzeczywiście nic nie zostało. Początkowo Francja domagała się, aby wolno jej było wycofywać swe oddziały wojskowe wchodzące w skład tzw. „armii europejskiej" w celu użycia ich w koloniach — niezależnie od zgody dowództwa wojsk bloku atlantyckiego. Natomiast w „nowej wersji" protokółów dodatkowych Francja zrezygnowała z tego żądania.

Francja domagała się także, aby wojska francuskie stacjonujące w Niemczech zachodnich, — miały również po utworzeniu „armii europejskiej", takie same prawa, jakie mają amerykańskie i angielskie wojska okupacyjne. Nowa wersja protokółów dodatkowych nie uwzględnia tego postulatu Francji.

W zakończeniu „Der Spiegel" stwierdza, że francuskie koła rządzące skrzętnie usiłują ukryć przed opinią publiczną treść „protokółów dodatkowych", ponieważ zdają sobie sprawę, że ich opublikowanie wywołałoby burzę protestów i wzmogłoby jeszcze bardziej opór przeciwko ratyfikacji przez Zgromadzenie Narodowe układów z Bonn i Paryża.

W Berlinie odbywają się rokowania w sprawie bezpieczeństwa lotów

W dniu 7 kwietnia w Berlinie, w siedzibie Radzieckiej Komisji Kontrolnej w Niemczech, odbyło się posiedzenie przedstawicieli radzieckich, angielskich, francuskich i amerykańskich wojskowych władz okupacyjnych w Niemczech w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa lotów w korytarzach powietrznych między Berlinem a Niemcami zachodnimi oraz zapobieżenia incydentom w powietrzu.

Przedstawicielem radzieckim w rokowaniach jest generał-pułkownik lotnictwa I. D. Podgornyj, przedstawicielem amerykańskim — generał-major R. Tate, przedstawicielem angielskim — wicemarszałek lotnictwa D. Jones, przedstawicielem francuskim — generał Jouhaud.

W toku rokowań przedstawiciel radziecki wysunął szereg propozycji w sprawie regulaminu lotów w korytarzach powietrznych między Berlinem a Niemcami zachodnimi, zapewnienia bezpieczeństwa lotów i zapobieżenia incydentom powietrznym.

W Japonii rośnie opór mas pracujących przeciwko remilitaryzacji kraju. Wyrazem tego oporu są liczne strajki i demonstracje.

Na zdjęciu: demonstracja robotników japońskich, zatrudnionych w okręgu Kageszawa w Jokohamie.

Foto CAF

Przed 1 Maja w Japonii

Jak podaje radio japońskie, w Tokio odbyło się posiedzenie Komitetu obchodu święta 1 Maja. W skład Komitetu wchodzą przedstawiciele 30 organizacji związkowych, zrzeszonych w Radzie Centralnej Japońskich Związków Zawodowych oraz przedstawiciele 15 innych organizacji związkowych. Komitet postanowił obchodzić święto 1 Maja pod hasłami:

Precz z remilitaryzacją!, Zachować neutralność!

Położyć kres wojnie w Korei!

Wszyscy do walki przeciwko faszyzacji Japonii! Obronimy konstytucję pokoju i demokrację!

Dalsze hasła dotyczą polepszenia warunków japońskich mas pracujących.

Z obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Dnia 7 kwietnia Komisja Polityczna Zgromadzenia Ogólnego wznowiła po Świętach Wielkanocnych rozpoczętą 27 marca dyskusję nad proponowanym przez Stany Zjednoczone punktem porządku dziennego „Sprawa obiektywnego zbadania oskarżeń o stosowanie przez siły zbrojne ONZ broni bakteriologicznej".

Przed wznowieniem dyskusji Komisja bez sprzeciwu zgodziła się na propozycję przewodniczącego Komisji Politycznej Muniza, aby skarga rządu burmańskiego na działania agresywne kuomintangowców w Burmie została rozpatrzona po dyskusji nad polską rezolucją „o zapobieżeniu groźbie nowej wojny światowej oraz o utrwaleniu pokoju i przyjaznej współpracy między narodami".

Następnie zabrał głos przedstawiciel ZSRR **Zorin**, który oświadczył, iż **Stany Zjednoczone nie chcą omawiać meritum sprawy, ponieważ sprzeciwiły się udziałowi w dyskusji stron zainteresowanych. Stany Zjednoczone i ich zwolennicy powinni zrozumieć, że nie można pominąć potwierdzonych przez dokumenty faktów, m. in. oświadczeń dwóch wyższych oficerów amerykańskich. Jest rzeczą konieczną, aby Stany Zjednoczone ratyfikowały protokół genewski z 1925 roku. Krok taki — powiedział Zorin — przyczyniłby się do wzmocnienia zaufania międzynarodowego.**

★

W dniu 3 kwietnia zakończyły się obrady VII sesji Komisji Praw Kobiet, która jest jednym z organów Rady Społeczno-Gospodarczej Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Zatwierdzając program pracy na rok bieżący, Komisja, w skład której wchodzą delegaci piętnastu krajów, włączyła do tego programu na wniosek delegatki polskiej **Zofii Wasilkowskiej** sprawę opieki nad matką i dzieckiem w krajach należących do ONZ.

★

Przemawiając 6 kwietnia w komisji prawnej Senatu USA sekretarz stanu Foster Dulles oświadczył, że Stany Zjednoczone nie podpiszą Międzynarodowej Konwencji Praw Politycznych Kobiet.

Konwencja ta opracowana przez Komisję Praw Kobiet i zatwierdzona przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych została podpisana dotychczas przez 17 krajów, należących do ONZ — w tym również przez Polskę.

Na całym świecie krzepnie coraz bardziej ruch obrońców pokoju

Sekretarz odpowiedzialny Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju **M. Kotow** w artykule zamieszczonym na łamach dziennika „Trud" omawia wzmagający się coraz bardziej ruch narodów wszystkich krajów w obronie pokoju.

Nawiązując do uchwał powziętych na Kongresie Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu, M. Kotow stwierdza, że apel Kongresu w sprawie wzmożenia walki o pokój dodał narodom nowych sił. Wszyscy uczciwi ludzie widzą obecnie, że front obrońców pokoju stanowi poważną przeszkodę na drodze do rozpętania nowej wojny światowej. We wszystkich zakątkach kuli ziemskiej rozwinęła się kampania popularyzacji uchwał Kongresu Wiedeńskiego. Kotow wskazuje na olbrzymi entuzjazm, z jakim narody Chin, Polski, Rumunii, Bułgarii i innych krajów demokracji ludowej przyjęły uchwały Kongresu. Wzmaga się ruch obrony pokoju w Anglii, Francji, Niemczech zachodnich, Indiach, Libanie, Algerze, Japonii i w innych krajach.

Coraz aktywniejszą działalność prowadzą we wszystkich krajach komitety obrońców pokoju, mobilizując do walki o pokój przedstawicieli najszerszych warstw ludności. Przejawiają one szeroką inicjatywę w stosowaniu nowych form pracy wśród mas.

Obowiązkiem bojowników o pokój we wszystkich krajach — podkreśla Kotow — jest zapoznanie z uchwałami Kongresu Narodów w Obronie Pokoju każdego człowieka oraz wciągnięcie do walki o pokój wszystkich warstw ludności. Zwolennicy pokoju powinni udziesięciokrotnić swą czujność wobec knowań podżegaczy wojennych.

Związkowcy angielscy żądają pokojowego rozwiązania wszystkich spornych kwestii

Odbyła się tu doroczna konferencja związku zawodowego pracowników sieci handlowej i dystrybucyjnej z udziałem około 900 delegatów. Przytłaczającą większością głosów uchwalono rezolucję domagającą się zwołania konferencji wielkich mocarstw dla uregulowania wszystkich spornych problemów i przeprowadzenia rozbrojenia.

Rezolucja wzywa również, by dopuszczono do ONZ wszystkie kraje z Chińską Republiką Ludową włącznie.

W innej rezolucji uczestnicy konferencji witają propozycje Czou En-laia i żądają jak najszybszego odbycia rokowań w celu niezwłocznego zaprzestania działań wojennych w Korei, co stanowi pierwszy krok na drodze do wszechstronnego i pokojowego uregulowania wszystkich spornych kwestii.

Uczestnicy konferencji potępili separatystyczny układ bońsko-francuski.

Uchwalono również rezolucję domagającą się zwołania konferencji czterech mocarstw, w celu zjednoczenia Niemiec i zawarcia z nimi traktatu pokojowego.

SFMD — nieugięta bojowniczka o szczęście młodego pokolenia

„Przysięgamy utrzymać pokój stały i sprawiedliwy. Zlikwidować nędzę, wyzysk, i bezrobocie.

Naprzód do lepszej przyszłości!"

Taką przysięgę złożyli delegaci na I Światowej Konferencji Młodzieży w Londynie w 1945 roku.

Konferencja zakończyła się wielkim zwycięstwem postępowej młodzieży wszystkich krajów — utworzeniem Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

„Organizacja — głosi Statut ŚFMD — **powstała wspólną wolą walki i pracy młodzieży nad zapewnieniem pokoju, wolności, demokracji, niepodległości i równości na całym świecie".**

Na czele walki młodzieży o pokój

ŚFMD jest organizacją, która reprezentuje interesy młodzieży całego świata, walczy w obronie praw młodego pokolenia wszystkich narodowości, ras, kolorów skóry i wierzeń. Zadania swe Federacja realizowała i realizuje zwycięsko. Dowodem tego jest stały wzrost jej szeregów, autorytetu i zaufania, jakim młodzież całego świata darzy Federację.

Najistotniejszą przyczyną, która powoduje pogarszanie się życia młodzieży w krajach kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych są wzmożone przygotowania wojenne imperializmu. I dlatego też **naczelnym hasłem ŚFMD — jest walka o pokój — przeciwko niebezpieczeństwu nowej wojny.**

Wszystkie akcje ŚFMD, zmierzające do wzmożenia udziału młodzieży w walce o pokój spotykają się z szerokim poparciem młodego pokolenia. Bezpośrednim rezultatem akcji ŚFMD na rzecz pokoju było wzmocnienie więzi solidarności między młodzieżą świata, wciągnięcie do walki o pokój i swe prawa szerokich rzesz młodzieży ze wszystkich krajów kuli ziemskiej.

Manifestacje solidarności i braterstwa młodego pokolenia

Organizowanie olbrzymich spotkań chłopców i dziewcząt z całego świata jest ogromnym wkładem ŚFMD w walkę młodzieży o swe prawa i pokój. Imprezami tego rodzaju o najpoważniejszym znaczeniu — **są światowe festiwale młodzieży i studentów, organizowane przez ŚFMD.**

Na I Światowy Festiwal młodzieży, który odbył się w 1947 roku w **Pradze** przybyło 14 tysięcy młodzieży z 73 krajów. Drugi Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w 1949 r. zgromadził w **Budapeszcie** 10 tysięcy delegatów z 82 krajów oraz 48 tysięcy młodzieży węgierskiej. Festiwale te były manifestacją solidarności i braterstwa młodzieży całego świata.

Festiwale wykazały z całą jaskrawością różnice w położeniu młodzieży ZSRR i krajów demokracji ludowej, a młodzieży krajów kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych.

Delegaci krajów kapitalistycznych i kolonialnych mogli zapoznać się na Festiwalach z radosnym życiem i twórczą pracą młodzieży Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Porównanie dwóch światów — świata sprawiedliwości, dobrobytu i radosnego życia ze światem wyzysku i niewoli ludu pracującego — przyczyniło się do wzmożenia walki młodego pokolenia w krajach kapitalistycznych o swoje podstawowe prawa.

Szczególne znaczenie miał III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w **Berlinie** w 1951 roku. Wybór miejsca Zlotu nie był przypadkowy. Berlin — do niedawna symbol faszyzmu, gwałtu i przemocy stał się dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad hitleryzmem, stolicą miłującej pokój Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zlot w Berlinie — w mieście leżącym na pograniczu dwóch światów — świata nędzy i niewoli i świata twórczej pracy i wolności umożliwił tysiącom delegatów z całego świata zapoznanie się z wielkimi przemianami, jakie dokonały się w NRD. W Festiwalu wzięło udział przeszło 25 tysięcy delegatów z zagranicy i 2 miliony młodzieży niemieckiej z NRD i Niemiec zachodnich. Przez swój niezwykle szeroki zasięg zlot berliński stał się potężną manifestacją sił młodego frontu walki o pokój, przeglądem osiągnięć młodzieży w walce o pokrzyżowanie zbrodniczych planów podżegaczy wojennych, o prawa młodego pokolenia.

Zorganizowanie przez ŚFMD Festiwalu w Berlinie przyczyniło się do pogłębienia przyjaźni młodzieży niemieckiej z demokratyczną młodzieżą całego świata, do wzmożenia walki przeciwko imperialistycznym podżegaczom wojennym.

Przeciwko faszyzmowi

ŚFMD organizuje stale akcje w obronie politycznych i ekonomicznych praw młodzieży. Szczególnie w tych krajach, w których młodzież pada ofiarą wyjątkowego ucisku — **w krajach faszystowskiego terroru i kolonialnego wyzysku.**

Jeszcze trwała walka na frontach II Wojny Światowej przeciwko faszyzmowi, gdy w Londynie przedstawiciele młodzieży 29 krajów utworzyli Światową **Radę Młodzieży** dla zmobilizowania młodego pokolenia do walki o przyśpieszenie zwycięstwa nad hitleryzmem i faszyzmem. Od pierwszej chwili swej działalności ŚFMD głosiła nieugiętą walkę przeciwko faszyzmowi.

ŚFMD organizuje kampanie protestacyjne przeciwko terrorowi Franco w Hiszpanii, mobilizuje młodzież hiszpańską do walki ze znienawidzonym reżimem faszystowskim. Corocznie, dnia 14 kwietnia na wezwanie ŚFMD młodzież całego świata obchodzi **Dzień Solidarności z Młodzieżą Hiszpańską.**

Dzięki akcji ŚFMD świat jest dokładnie informowany o tragicznej sytuacji młodzieży greckiej i jej bohaterskiej walce. Olbrzymie kampanie solidarnościowe dla uwolnienia tysięcy młodych greckich więźniów politycznych dodają sił greckim patriotom do dalszej walki.

Komisje Pomocy i Przyjaźni wysyłane przez Federację do Azji, Afryki i Środkowego Wschodu zaalarmowały światową opinię publiczną i zmobilizowały szerokie rzesze młodzieży świata do akcji pomocy na rzecz młodzieży krajów kolonialnych. Do większego wzmocnienia tej akcji przyczyniła się zorganizowana przez Federację w lutym 1948 roku w Kalkucie **Konferencja Młodzieży Azji Południowo-Wschodniej,** na którą przybyli przedstawiciele 39 organizacji liczących łącznie około 7 milionów członków. Od tej chwili, rokrocznie dzień 21 lutego obchodzony jest z inicjatywy ŚFMD jako **Międzynarodowy Dzień Solidarności z Walczącą Młodzieżą Krajów Kolonialnych.**

ŚFMD występuje również nieugięcie w obronie praw młodzieży pracującej w krajach kapitalistycznych. Zorganizowana przez Federację **Międzynarodowa Konferencja Młodzieży Pracującej w Warszawie** w 1948 roku wykazała, że młodzież krajów kapitalistycznych pozbawiana jest systematycznie praw ekonomicznych i politycznych.

Konferencja warszawska, Festiwale i spotkania młodzieży krajów kapitalistycznych z młodzieżą krajów obozu pokoju i socjalizmu przyczyniły się do zdemaskowania planów podżegaczy wojennych, zmierzających do wykorzystania młodzieży krajów kapitalistycznych w nowej wojnie, przyczyniły się do zacieśnienia więzów solidarności młodzieży całego świata we **wspólnym froncie walki o pokój.**

Rok wielkich wydarzeń

Obecny rok bogaty jest w nowe wydarzenia w światowym ruchu młodzieży. W dniach od 4 do 9 lutego br. obradowała kolejna Sesja Rady ŚFMD. Sesja wykazała, że walka ŚFMD o pokój i prawa młodzieży przyczyniła się do poważnego wzrostu znaczenia Federacji, była przeglądem jej sukcesów. 17 organizacji młodzieżowych złożyło podania o przyjęcie w szeregi ŚFMD. Liczba krajów reprezentowanych w ŚFMD wzrosła do 88 krajów, a liczba członków do 75 milionów.

Na Sesji postanowiono zwołać w roku bieżącym **III Światowy Kongres Młodzieży i IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie w walce o pokój i przyjaźń.** Akcje te jeszcze mocniej zjednoczą młodzież całego świata w walce o pokój i pogłębią przyjaźń między młodzieżą różnych krajów.

Drugim, niezwykle ważnym wydarzeniem w ruchu młodzieżowym była **Międzynarodowa Konferencja w Obronie Praw Młodzieży w Wiedniu,** której zwołanie i zorganizowanie poparła ŚFMD. Na konferencji tej delegaci młodzieży całego świata przedyskutowali formy walki o polepszenie warunków bytu młodzieży, o pokój, który jest gwarancją polepszenia sytuacji młodego pokolenia.

Potężne akcje ŚFMD w krajach kapitalistycznych przeciwko podsycaniu histerii wojennej, przeciwko terrorowi faszystowskiemu w obronie praw młodzieży przyczyniają się do wzrostu świadomości systematycznie okłamywanej młodzieży tych krajów. Młodzież amerykańska żyjąca w twierdzy militaryzmu i propagandy wojennej coraz lepiej zdaje sobie sprawę z przepaści, jaka istnieje między celami rządu bankierów, a interesami narodu amerykańskiego. Młodzież amerykańska i młodzież krajów kapitalistycznych, mimo prześladowań i terroru, pod sztandarem ŚFMD walczy o swe prawa przeciwko bezrobociu i nędzy.

Nic więc dziwnego, że imperialiści nie szczędzą wysiłków, aby osłabić działalność ŚFMD. Wszyscy pamiętamy brutalne traktowanie przez reakcyjne rządy krajów kapitalistycznych delegatów na Zjazdy i Festiwale organizowane przez ŚFMD. W roku 1951 reakcyjny rząd francuski zakazał działalności ŚFMD na terenie Francji.

Mimo prześladowań i szykan, wbrew nim, walka ŚFMD o prawa młodzieży zyskuje coraz większe, coraz szersze poparcie młodego pokolenia, bo cele, do których dąży są jasne, zrozumiałe dla młodzieży świata.

ŚFMD w ścisłej jedności z ogólnoświatowym ruchem obrońców pokoju zwycięsko realizuje swe naczelne hasło: **„MŁODZIEŻY ŁĄCZ SIĘ W WALCE O SWE PRAWA DO LEPSZEGO JUTRA, O TRWAŁY POKÓJ".**

HENRYK KAWKA

Gigantyczny zbiornik wodny w Bułgarii

Bułgarska Agencja Telegraficzna informuje, że rozpoczęła się próbna eksploatacja zbiornika wodnego „Rosica", jednego z największych zbiorników wodnych w Bułgarii. Pojemność zbiornika wynosi 220 milionów m³, a długość — 18 km. Już w lecie rb. dzięki zbiornikowi nawodni się 35.000 ha ziemi.

W rejonie zbiornika „Rosica" buduje się w szybkim tempie wielka elektrownia, która będzie dostarczać gospodarce narodowej Bułgarii przeszło 15 milionów kWh energii elektrycznej rocznie.

ZE SPORTU

Nowi mistrzowie pięściarscy ZSRR

W Moskwie zakończyła się druga część mistrzostw bokserskich ZSRR w pięciu wagach: koguciej, lekkiej, półśredniej, średniej i ciężkiej (mistrzostwa w pozostałych kategoriach odbyły się dwa tygodnie temu w Iwanowie).

W wadze koguciej tytuł mistrzowski zdobył po raz pierwszy 22-letni **Stiepanow**, który pokonał w finale **Dadajewa.** Stiepanow odniósł duży sukces w półfinale eliminując wielokrotnego mistrza ZSRR, olimpijczyka Garbuzowa.

W lekkiej po raz siódmy mistrzem został weteran ringów radzieckich 35-letni **Greiner,** wygrywając finałową walkę z młodym reprezentantem Gruzji **Łomidze.**

Wicemistrz olimpijski **Szczerbakow** zdobył po raz dziesiąty tytuł mistrzowski w półśredniej, wygrał on finałowe spotkanie z 22-letnim reprezentantem Moskwy **Loginowem.**

W wadze średniej mistrzem ZSRR został 20-letni mistrz Leningradu **Nazarenko,** który pokonał w finale **Łukjanowa** z Moskwy.

Najciekawszą walką finałowych pojedynek starych rywali w wadze ciężkiej **Soczikasa** i **Korolewa.** Wielokrotny mistrz ZSRR, rutynowany Korolew tym razem musiał ustąpić przed młodszym i po zaciętej walce przegrał spotkanie na punkty. Olimpijczyk **Soczikas** zdobył tytuł już po raz trzeci.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa"
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11.
TELEFONY: Centr.: 8-09-81, 8-26-81, 8-75-24. Red. Naczelny: 6-76-61 Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 8-58-94
ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p. tel 8-07-11 i 8-37-20 wewn. 56.
SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP", Przed. Państw. Wyodrębnione.
PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12 Tel. centr. 8-04-21, 22, 30.
WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena miesięczna — 2.50 zł, kwartalna — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH".